

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:  
w Wilnie

Rocznie	6.—
Półrocznie	3.—
Kwartalnie	1 50
Miesięcznie	50

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od  
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

## CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

### Zarząd Wileńskiego Miejskiego Towarzystwa Kredytowego

niniejszym zawiadamia, że we wszystkich kantorach i oddziałach Banku Państwa są wypłacane wylosowane listy zastawne T-wa, oraz kupony płatne od listów zastawnych T-wa.

## BEZPARTYJNOŚĆ.

Z dwóch krańców polskiej myśli politycznej rozległ się niemal jednocześnie protest przeciwko utartemu pogładowi o szkodliwości podziału społeczeństwa na partje czy stronnictwa.

Naprzód zachowawcze „Słowo“, następnie zaś postępową „Prawda“ wystąpiły energicznie przeciwko szerzeniu kultu „bezparyjności“, wykazując wielką szkodę, jaką społeczeństwo ponosi skutkiem zaszczenia mu niechęci do czynu politycznego.

Słusznie bowiem zaznacza „Prawda“, że t. zw. bezparyjność jest tylko listkiem figowym, co kryje wstydlive lenistwo.

„Hasła założenia rąk na piersiach liczyć zawsze mogą na wielkie powodzenie, to też bezparyjność stała się modną. Zaczęto się chlubić nieomal niechęcią do czynu i brakiem przekonania; jednostki i grupy obnoszą jałowy sceptycyzm, jako najaktualniejszy program, przybrany tytułem kontrastu—w przeplodnie zbawczych kataklizmów dziejowych“.

Wygodna ta etykieta, mająca pozory dojrzałości umysłowej, w rzeczywistości zaś dowodząca braku współczucia i świadcząca o obojętności do spraw

publicznych, cieszy się szczególnym szacunkiem i uznaniem w społeczeństwie polskim na Litwie i Białejrusi. U nas bezparyjność zaliczoną została do rzędu cnót ewangelicznych, a cecha ta uzyskała do tego stopnia prawo obywatelstwa, iż w naradach o charakterze politycznym biorą udział przedstawiciele „bezparyjnych“ na równi z reprezentantami zorganizowanych stronnictw i mniej lub więcej określonych kierunków społeczno-politycznych.

I absurd ten nikogo nie razi, przeciwnie przyjmowany jest z uznaniem, jako objaw wysokiego wyrobienia politycznego.

Maluczko, a doczekamy się powstania na naszym gruncie „partji bezparyjnych“, — wszakże już rzucono pomysł postępowego konserwatyzmu czy vice versa...

Kult bezparyjności i uprzedzenie względem działalności, ujętej w karby dyscypliny partyjnej mają swe źródło niewątpliwie w tej ciężkiej atmosferze, którą wytworzyły kilkoletnie rządy stronnictwa demokratyczno-narodowego. Cechowały je bowiem niezwykła arbitralność, nieprzebieganie w środkach, kręctwo, nietolerancja i bezwzględność. Działalność endecji, istotnie jak na nasze warunki, sprężysta i nie pozbawiona temperamentu dała się tak we znaki społeczeństwu, iż nabrało ono odrazy do polityki wogóle, do sztandarów i programów partyjnych w szczególności.

Zjawisko to staje się zupełnie zrozumiałem, gdy się weźmie pod uwagę, że Demokracja Narodowa nie była stronnictwem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Stanowiła ona luźne skupienie najrozmaitszych żywiołów pod dyktatorskim przewodem nielicznej, lecz zwartej klikki. W dodatku endecja nie chciała poprzestać na roli jednej z grup społecznych, zrzeszonej na gruncie wspólnego programu, lecz narzucała swą hegiemonję całemu narodowi, uważając siebie za jedyną reprezentantkę prawowitą społeczeństwa, odmawiając bezwzględnie wszelkim innym organizacjom politycznym prawa do zabierania głosu w sprawach narodowych.

W tym celu używało z powodzeniem broni demagogicznej, szafując insynuacjami zaprzaństwa i negacji—na prawo oraz żydowskiego kosmopolityzmu—

na lewo. Przez czas jakiś, dzięki niewyrobieniu politycznemu społeczeństwa polskiego i popularności uzurpowanych przez się hasel patriotycznych, Demokracja Narodowa cieszyła się olbrzymimi wpływami, mając za sobą liczne kadry „sympatyków“, o wiele liczniejsze od istotnych wyznawców programu egoizmu narodowego.

Kilkoletnie rządy dyktatorskie p. R. Dmowskiego i S-ki miały ten skutek, że zdławiły w zarodku próby organizacji innych stronnictw (prócz realistów i socjalistów), zdepopularyzowały w oczach szerokiego ogółu postęp i istotny demokratyzm, nie potrafiły zaś stworzyć z żywiołów sobie oddanych uświadomionej i karnej grupy polityczno-społecznej.

Po kilku niepowodzeniach i zawodach liczny zespół sympatyków poszedł w rozsypkę, a na placu pozostał tylko dyktator ze szczupłym swym sztabem, nie mając już komu wydawać rozkazów. Cała ta armia, która stanowiła pozorną potęgę stronnictwa, trzymana dotychczas w subordynacji, idąca ślepo za wskazówkami przewodców endeckich, z chwilą, gdy zawiodły oczekiwania zapowiadane szumnie tryumfu, zamieniła się w tłum bezładny ciurów obozowych, biegających w zamieszaniu lub najczęściej zmykających z pola walki w spokojne zacisze domowe.

Wyszła na jaw błędność systemu, polegającego na dążeniu do wtłoczenia gwałtem całego społeczeństwa w ramy jednego stronnictwa i nie uwzględniającego zasady, że normalnie się naród rozwijać może tylko pod warunkiem podziału na wyrażone grupy polityczno-społeczne i różniczkowania się odpowiednio do interesów poszczególnych warstw.

Na gruncie powyższym wybujać musiał niezwykle wysoko kwiat bezpartyjności. Ludzie, którzy szli owczym pędem, nie uświadomiwszy sobie dostatecznie celu i drogi, zniechęceni hałaśliwym pochodem endecji, zrażeni do jej nieprzebierającej w środkach taktyki — wpadli w zupełną apatię i ogłosili wygodny dogmat bezpartyjności, pozwalający im trwać w bezczynności, i nie należąc do żadnej stałej roboty politycznej, poprzestawać zaś tylko na dorywczych wystąpieniach w chwilach bardziej efektownych.

W każdym społeczeństwie są elementy, dla których polityka jest rzeczą nudną, obcą i nieciekawą. Usuwają się one od wszelkiego spółdziałania w pracy

publicznej i nie roszczą żadnej pretensji do roli czynnika w tej dziedzinie twórczego. Nie brak, oczywiście, tego rodzaju żywiołów i u nas. Mamy ich, przeciwnie, więcej niż gdzieindziej. Ale społeczeństwo polskie, zwłaszcza w naszym kraju, posiada nadto specyficzną osobliwość, liczną kategorię ludzi, których polityka interesuje, którzy uważnie śledzą bieg wypadków i obserwują przejawy życia społecznego, a jednocześnie żywią wstręt do posiadania i głoszenia określonych poglądów i przekonań, wzdrygają się przed należeniem do stronnictw zorganizowanych, a programy partyjne uważają nawet za szkodliwe.

Jest to objaw niewątpliwie wybujałego indywidualizmu i skutek ogólnej reakcji, a jednocześnie braku zrozumienia należytego nowoczesnych metod organizacji społecznej. Nie swary i kłótnie rozgraniczenia są zadaniem stronnictw, lecz przedstawicielstwo całej pełni przekonań, kierunków i potrzeb narodu, Doniosła rola zrzeszeń wszelkiego rodzaju i przewaga czynów zbiorowych nad wystąpieniami luźnych jednostek jest kwestją uznaną i nie wymaga dowodzenia. W zastosowaniu do polityki funkcję taką pełni stronnictwa i one tylko zdolne są uczynić z hordy, tłumu — świadomy swych celów i środków naród.

Bezpartyjni byli i są zawsze i wszędzie; w parlamentach europejskich noszą oni nazwę „dzikich“, ale tam stanowią znikomą mniejszość, wyjątek z ogólnej reguły. U nas zaś bezpartyjność rozwielmożniła się tak dalece, że zagarnęła niemal całe społeczeństwo, sugiestyanując ogół swem brzmieniem o pozorach wyższości duchowej.

Słuchamy ironicznie, gdy wieśniak nasz, zapytany o swą narodowość odpowiada: „tutejszy“ lub najwyżej „katolik“, a nie razi nas wcale, że przeciętny obywatel ziemski nie potrafi siebie inaczej określić, jak „szlachcic-ziemianin“, o swych zaś przekonaniach politycznych może powiedzieć to tylko, iż wypełniają je całkowicie trzy hasła: ziemia (przedewszystkiem), kościół i narodowość. Ale już trudno by mu było objaśnić jaką drogą zamierza dążyć do obrony tych postulatów.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach fuzja „Kurjera“ i „Gońca“, dokonana pod hasłem bezpartyjności, spotkała się z wielkim uznaniem w poważnej części społeczeństwa, a połączony organ en-

GUSTAW DANIŁOWSKI.

5

## ZELMA.

Tymczasem była istotnie jedyną towarzyszką poety i czuła to dobrze, gdy ją wtajemniczał w takie dyskretne sekrety, jak perypetje twórczości, pomysły przyszłych dzieł; i zwierzał się z najfantastyczniejszych zamiarów.

Jednym z takich, który ze względu na naturę księgarzy należało nazwać bardzo fantastycznym, był powzięty pod wpływem uwielbień Zelmy i wspólnie uknuty plan wydania pierwszego zbiorku poezji. I sprawa ta wysunęła się wkrótce na stanowisko naczelne.

Mirski tak dalece zapalił się do tego projektu, że niemal o niczem innym nie potrafił mówić.

Zelma czuła się szczęśliwą i dumną, że go mu pierwsza poddała, a, gdy rozprawiając na ten temat poeta wyrażał się czasem: *nasze* wiersze — to słowo *nasze* otwierało przed nią od lat zabite na głucho dziedziny duchowych rozkoszy. Z nabożeństwem i nie-

mal mistycznym wrzuceniem oglądała przepisany na czysto rękopis i lzy jej napływały do oczu na widok czarnych kolumn jego zgrabnego pisma.

Tomik ten postanowiono wydać ozdobić z wianetą i inicjałami w formacie małej ósemki, jeśli się uda, to choć część na czerpanym papierze.

Nad kwestją honorarjum nie zastanawiano się wcale — Mirski był przygotowany na najgorsze, a nawet za darmo, byle tylko dać się poznać światu i zdobyć imię. Ale początki pertraktacji okazały się nadzwyczaj trudne. Najpoważniejszy księgarz odmówił, wymawiając się ilością zamierzonych nakładów, drugi wziął, tydzień potrzymał i oddał, drobniejsi nawet gadać nie chcieli.

Mirski zrazu zdawał Zelmie szczegółowe relacje ze swych wędrówek, ale wkrótce przestał, stając się rozdrażnionym i ponurym.

Przychodził rzadziej niż zwykle, złościł się o byle co, irytował się czasem, że go nudzi — aż kiedyś, nie wyrzekłszy prawie słowa, jak inni goście — wziął ją brutalnie i bez pożegnania opuścił.

Zelma długo leżała zdrętwiała, z zaciśniętymi powiekami, bez jednego ruchu, jak trup. Czuła absolutną pustkę w głowie i bolesne rwanie w sercu.

decko-krajowo-klerykalny za odpowiadający w zupełności potrzebom konserwatywnego ogółu.

Stan ten bezwładu i „bezpartyjnej“ obojętności ulegnąć będzie musiał zmianie, skoro na arenę polityczną wystąpią z akcją bardziej energiczną żywioły postępowe i demokratyczne, przyspieszając i pobudzając tem samym proces różniczkowania się społeczeństwa.

Ludwik Abramowicz.

## Język litewski w samorządzie miejskim.

(Korespondencja własna).

Petersburg, d. 7 lutego.

Przy trzecim czytaniu projektu prawa o samorządzie miejskim w Królestwie Polskim, który w poniedziałek wieczór po „długich a ciężkich cierpieniach“ został odesłany wreszcie w porządnie skazonej postaci do komisji redakcyjnej, dużo czasu zajęła tak zwana sprawa litewska.

Rzecz prosta, że niemożliwym jest, aby w granicach tak niezadawalającego projektu, dotyczącego zresztą tylko 10 gubernji Królestwa Polskiego — mogła istnieć sama sprawa litewska jako taka; jeszcze mniej możliwym jest, aby w tych ramach ją rozstrzygnięto w sposób sprawiedliwy i słuszny.

W niezdrowej atmosferze nacjonalizmu, przepełniającej III Dumę, każda sprawa nabiera kształtów potwornych i karykaturalnych.

Samorząd miejski w Królestwie Polskim został sprowadzony do sprawy klatek narodowościowych i przewagi idei państwowej nad zadaniami kulturalnymi instytucji, która winną była wlać ożywczy potok w jałowe życie Królestwa Polskiego, a wleje przedewszystkiem waśń narodowościową.

Sprawa litewska... w samorządzie miejskim w Królestwie Polskim... That is the question! Wszak gdyby sam projekt i warunki, w których się on zrodził były normalne, sprawa ta wcale by nie istniała. W organach samorządu panował

by język „miejscowej kultury“, jak się wyrażał pan Ancyferow, a prawa mniejszości narodowościowych byłyby zastrzeżone i zagwarantowane. Tutaj kwestję rozstrzygnięto inaczej: polskiemu językowi przyznano prawa minimalne i temi minimalnymi prawami poczęto szafować dla dogodzenia litwinom.

Stanowisko posłów litwinów było ciężkie. Dopóki w komisji poprawki litewskie nie miały widoków powodzenia, dopóty sytuacja była łatwą: posłowie litwini (a raczej poseł Bułat) bronili swych postulatów, godzili się jednak na kompromisowe wyjście, uchwalone jednogłośnie. Tutaj przytoczyć muszę same poprawki, o które chodzi.

Poprawka p. Kuźmy brzmiała tak:

„W miastach gub. suwalskiej z przeważającą ludnością litewską biurowość wewnętrzną prowadzi się po litewsku, zamiast po polsku“.

P. Bułat w poprawce swej wyliczył miasta, w których ma być taki porządek wprowadzony, mianowicie: Władysławów, Szaki, Wykowyszki, Wierzbołów, Kalwarja, Marjampol, Preny i Sejny.

Komisja zaś pozostawiła sprawę używania języka litewskiego samookreśleniu rad miejskich:

„W miastach gubernji suwalskiej rady miejskie każdego powołania decydują na pierwszym posiedzeniu o zamianie języka polskiego przez litewski w wypadkach przewidzianych w pp. 3, 4 i 5 niniejszego artykułu na cały czas pełnomocnictw rad miejskich danego powołania“.

Ta ostatnia poprawka została uchwalona w komisji na mocy kompromisu pomiędzy posłem Bułatem a Grabskim, a także innymi członkami komisji.

W przekonaniu, iż tak samo rozstrzygnięta sprawa plenum — posłowie Bułat i Kuźmo nie cofnęli swych poprawek i bronili ich z trybuny. Obaj jednak zaznaczali, iż poprawkę komisji uważają za znośną i zupełnie możliwą do przyjęcia.

W mowie posła Kuźmy był jednak dość dziwny argument; a mianowicie, mówił on, iż należy w projekcie zastrzec prawa języka litewskiego, gdyż przy decydowaniu o tej kwestji w radach miejskich wszystko zależeć będzie od radnych z kurji żydowskiej; jeżeli żydzi przechyła się nastronę

Miała wrażenie, że spotkało ją coś okropnego, coś straszniejszego, niż ten dzień, gdy się w takim domu znalazła.

Zdawało jej się, że lada chwila, jak wówczas, rozpadną się na rozcież drzwi i stanie w progu ta sroga krostowa postać, zezowaty zbir, pogromca opornych, z kańczukiem w ręku i szyderczem i groźnym pytaniem, czy wyjdzie do gości?

I jak wówczas, z prerażenia kuliło się w niej serce i ramiona i gdzieś zapadały plecy przed świszczącym zamachem batoga.

Uległa wtenczas losowi, ale teraz już ulec nie chciała za nic, i ze zgorzałego mózgu trysnęła zbawcza myśl.

Przypomniało jej się, że Mirski napomknął o jakimś drukarzu, który za sto rubli podjął się nakładu.

Była to suma dla niej niezwykła, ale przyszło jej do głowy, że jednak nie niedostępna. O tego to drukarza, gdy Mirski się zjawił, zaczęła się wypytywać.

— Cóż z tego, zauważył niechętnie — djabłu bym zastawił duszę — gdyby tyle dał za to... Sto rubli — bagatela. Zamyślił się — przypomniał sobie

oferty kuzyna — ale stanęła w nim dęba ambicja na samą myśl, by mu się przyznać, jak go mało cenią.

— Niema o czem gadać — wymówił sucho — lepiej spać!

Wkrótce też zasnął, a ona całą noc w mece obmyślała swój zamiar, ciężko pasowała się z sobą, wzdrygała się ze wstretu wobec przewidywanych scen, wahała się, ale gdy ją żegnał — pocałowała go tkliwie w czoło i rzekła zdeterminowana, głosem stanowczym.

— Nie martw się — wszystko będzie dobrze — proszę cię tylko nie przychodź, aż za tydzień. Mirski kilka dni nie był — któreś jednak nocy wstąpił, jak zwykle późno — po fajrancie. Pokój Zelmy był pusty; zato w sąsiedniej salce za ścianą rozlegał się gwar, śmiechy, piski, hulaszczcze śpiewy — odgłosy pijanej orgji.

Spocony posługacz biegał z butelkami z góry na dół. Chwilami z drzwi wypadały pijane wpółnogie i rozognione dziewczęta i bez żenady chłodziły się na ganku.

Mirski czając się w pokoju, chciwie patrzył na wszystko z pewną drobnią zazdrości i myślał z gorącością:

polską—język litewski, choć litwinów będzie w danym samorządzie więcej niż polaków, pozostanie bezprawnym. Zdaniem zaś p. Kuźmy, dla żydów w gub. suwalskiej jest zupełnie obojętnym zarówno język polski, jak litewski.

Argumenty te przeciwko samookreśleniu, które przeciwnie powinno być dominującą zasadą w miejscowościach z ludnością mieszaną, nie wytrzymują krytyki. Nieszczęsna kurja żydowska znów odgrywa tu rolę bête noire: to Koło Polskie boi się jej jako oręża rusyfikacji, to znów poseł Kuźmo widzi w niej przyszłe źródło polonizacji.

Kurja zaś żydowska w miastach gub. suwalskiej będzie miała tak nie wielu radnych (dzięki fiksacji), iż zapewne głos jej nigdy nie będzie decydującym.

Poprawki posłów Kuźmy i Bułata właściwie były zupełnie zbyteczne, wobec tego, że 1) redakcja komisyjna sprawę rozstrzygała ku ogólnemu zadowoleniu, 2) wprowadzała zasadę jedynie słuszną i sprawiedliwą — samookreślenie.

Jednakże, jak wyżej wskazywałem, demokratyczna opinja polska nie może brać za złe posłom litewskim obrony ich postulatów, winna tylko wskazać, iż argumenty swe czerpali po części z „nacionalistycznej kadzi“. Posłowie litewscy do ostatniej chwili nie wiedzieli, iż nacional-październikowa większość zmieni swe zdanie i że nawet członkowie tejże komisji do spraw miejskich będą głosować przeciw swojej własnej uchwale.

Rozlegały się wprawdzie z ław prawicy i nacionalistów zwykłe głosy w obronie litwinów przed polskim uciskiem. Mówili na ten temat i Timoszkina i hr. Bobrinskij, lecz przeciwko tym kompromitującym obrońcom posłowie litewscy protestowali. W obronie litwinów przed polskim zalewem większość poszła za radą Bobrinskiego i w ten sposób niespodzianie dla wszystkich, nie wyłączając samego wnioskodawcy posła Bułata, poprawka jego została przyjęta.

Litewski stan posiadania w miastach: Władysławów, Szaki, Wyłkowyszki, Wierzbolów, Kalwarja, Marjampol, Preny i Sejny został uznany przez prawo.

Czy jest to słuszne rozstrzygnięcie sprawy

litewskiej w gub. suwalskiej? Wydaje się nam, że nie...

Gdyby ta sama decyzja zapadła w radach miejskich wszystkich powyższych miast, byłoby to zupełnie słusznem. Jako narzucona z góry uchwała, przypieczętowana jeszcze przez polonofobskie wystąpienie Bobrinskiego stanie się ona, pomimo i nawet wbrew woli posłów litewskich, nowym źródłem waśni i sporów, rozjątrzy sprawę litewską, stanie się prologiem do nowej walki o „stan posiadania“.

Pod każdym względem zepsuty projekt samorządu, wykoszlawiony w samej swej istocie przez trzy kurje narodowościowe, nie obejmujący całego Królestwa Polskiego (wyłączono bowiem miasta przyszłej gub. chełmskiej), bez należytych praw dla języka miejscowego, nadający wazkie kompetencję organom samorządu i t. d. do gub. suwalskiej wniesie oprócz wszystkich tych braków jeszcze nową waśń narodowościową.

Stosunki polsko-litewskie w tej gubernji mogły się ułożyć bez interwencji centralnych ciał prawodawczych, interwencja ta może tylko szkodę przynieść.

Nie chcę składać za to odpowiedzialności na posłów Kuźmę i Bułata, lecz może ta niespodziana decyzja Dumy będzie na przyszłość ostrzeżeniem, aby nie igrać postulatami, które mogą być wykorzystane przez zoologiczny nacionalizm.

Gdyby Koło Polskie wzbudzało więcej zaufania w demokratycznych i opozycyjnych postach litewskich, zapewne nie zaszłaby ta niespodzianka. Kompromis nie byłby chwilową umową na posiedzeniu komisji do spraw miejskich i Koło Polskie nie znalazłoby się w przykrem odosobnieniu, głosując przeciw dezyderatom litewskim, które można było i należało zadowolić inną drogą.

Obecnie rozstrzygać, kto tu jest winien, czy posłowie litewscy, że się w porę nie zorientowali i nie cofnęli swych poprawek widząc brudne umizgi prawicy i nacionalistów, czy Koło Polskie, że chętnie poprzednio te umizgi zbierało, byłoby czyisto teoretycznym i jałowem dociekaniem, natomiast ludność miejscowa suwalska odczuje na

— Hulają sobie ludzie, i mają za co!

Wtem do numeru wpadła Zelma—rozczochna, w poszarpanej od góry do dołu i zlanej winem koszuli.

Gdy ujrzała Mirskiego, krótki żałośny krzyk wydarł jej się z piersi, opuściła bezwładnie ręce, rozgorączkowane oczy przygasły, jakby zasłzyły szklistą błoną, a na bladą twarz wystąpiły suche wypieki.

— Po coś tuprzyszedł—wyjąkała prawie ze zgrozą.

— Pięknie się bawicie—wyrzekł szyderczo Mirski.

— *Ils sont sales, lâches, dégoûtants— mais ils sont riches, riches*—jakby tłumacząc — powtarzała z rozpaczą.

— I to racja, twoja—racja—wycodził przez zęby Mirski — odsunął ją z drogi i wyszedł. Dwa tygodnie go nie było, a Zelma przez ten czas wprost szalała. Koleżanki nie mogły jej poznać, gospodyni nachwalić. Jakby szatańskim sposobem zdobywała sobie najbogatszych gości, przeważnie sprośnych, znanych z perwersyjnych skłonności podtatusiałych *wujaszków*.

Ktoregoś dnia jednak skończyło się wszystko, jak uciał, i przestała zupełnie wychodzić do sali, co za przysporzone dochody uchodziło jej płazem. W parę dni potem zjawił się Mirski.

— Ślicznie wyglądasz—zauważył przy powitaniu— patrząc na jej storturowane wprost oblicze i podbite sińcami oczy. — Nie odpowiedziała, spojrzała tylko nań winowajczo, ale jasnymi, prawie promiennymi oczyma. W milczeniu zamknęła na zasuwkę drzwi, zasłoniła starannie rękami dziurkę od klucza, spuściła sztory i uśmiechnęła się zagadkowo, patrząc na zdumioną temi czynnościami twarz Mirskiego, potem odrzuciła dywan z przed łóżka i Mirski ujrzał rozesełane srebro i papierki.

— Akurat sto rubli, rzekła tryumfująco, zgarnęła pieniądze, wyspała w leżącą na stole czapkę i szepnęła ostrzegawczo:

— Tylko szal bo gotowi odebrać!

Mirski ostupał.

— Co to ma znaczyć? — wybąkał — ale ja za nic — począł się wzbraniać, domyśliwszy się wszystkiego.

Lecz Zelma jęła go całować po rękach i mówić przejmującym, przerywanym z braku tchu głosem:

(D. n.)

własnej skórze skutki tej decyzji tak, jak zresztą całe Królestwo Polskie odczuje na sobie odium systemu kurjalnego.

St. Gr.

## Listy z Galicji.

(Korespondencja własna).

Lwów, d. 19 lutego.

W chwili, gdy poprzedni mój list wychodził z pod prasy drukarskiej, nastąpiło to właśnie, co owa korespondencja poniekąd zapowiadała: mianowicie ostateczne, oficjalne zerwanie wszechpolaków z lewicą sejmową i zbliżenie się do konserwatystów wschodnio-galicyskich, t. zw. „podolaków“, którzy również odseparowali się od prawicy, tworząc grono odrębne pod nazwą „klubu środka“.

Krok ten, podyktowany przedewszystkiem wstrętem obu powyższych partji do wszelkich ustępstw na rzecz rusinów, będzie miał ten właśnie skutek, iż w stosunku do tychże rusinów osłabi sejmowe Koło Polskie. Ale zacierzenie „secesjonistów“ prawdy tej dostrzec im nie dozwala.

Narazie zresztą secesja nie pociągnie za sobą widocznych skutków. Sejm został bowiem d. 14 b. m. odroczony, po uchwaleniu prowizorium budżetowego. Przytem namiestnik zaznaczył, że przed upływem dziewięciu miesięcy nastąpi ponowne zwołanie Izby dla uchwalenia projektu reformy wyborczej i budżetu. (Prowizorium trwać może najwyżej 9 miesięcy).

Większość sejmowa dlatego właśnie poprzestała na prowizorycznym załatwieniu budżetu, by zmusić rząd do ponownego zwołania Sejmu. W pewnym też stopniu było to ustępstwem na rzecz rusinów, których koncerty obstrukcyjne polska większość do ostatka traktowała z niejakim pozbłażaniem. Prawo bowiem pozwałoby siłą złać i unieszkodliwić obstrukcję. Na podstawie t. zw. „lex Urbański“ wolno marszałkowi kazać usunąć z Izby burzycieli spokoju. Z prawa tego jednak nie zrobiono użytku, co Narodowa Demokracja poczytuje za polityczny błąd polskiej większości sejmowej. Zdanie to wszelako mało kto podziela. Prasa naogół wyraża przekonanie, że właśnie Sejm postąpił taktownie i politycznie, że uniknął awantur, bez których—jak się pokazało—można było najważniejsze sprawy pozatławić i nie rozżarzać jeszcze bardziej namiętności.

Teraz mają w dalszym ciągu odbywać się posiedzenia komisji dla reformy wyborczej, która w tym roku jeszcze powinna być uchwalona.

Projekt tej reformy wszelako nietylko wśród rusinów, ale i pośród demokracji polskiej zachwytu bynajmniej nie budzi. Najenergiczniej przeciw niemu występują socjaliści, którzy tydzień temu zorganizowali tłumną przed Sejmem manifestację. Z prowizorycznej trybuny zabierali kolejno głos najświetniejsi mówcy polscy, rusińscy i żydowscy. Najgorętsza, najmocniejsza była—jak zwykle—przemowa Ignacego Daszyńskiego, który z właściwą sobie siłą protestował przeciw zachowywaniu nadal kastowych przywilejów. Wykazywał on, że według istniejącego projektu dwa tysiące ziemian ma posiadać większy wpływ i prawa, niż 2 miljo-

ny mieszczan i 6 milionów włościan. Jest to anachronizm w oczy bijący tem mocniej, że dziś w Galicji nie można wcale już mówić o jakimś przodującym znaczeniu szlachty. Siła intelektualna tkwi przedewszystkiem w miastach. Inteligencja zresztą rekrutuje się ze wszystkich stanów, nie wyłączając włościaństwa.

Pod tym względem daje się zauważyć iście szalony postęp. Coraz tu więcej spotykamy lekarzy, adwokatów, nauczycieli, artystów, przemysłowców o prostackich, chłopskich nazwiskach, które dopiero poszczególne jednostki wartością swą osobistą zdobią. Wśród ludzi tych widzimy, obok zwykłych, szarych pracowników, indywidualności wybitne, talenty pierwszorzędne we wszystkich kierunkach pracy umysłowej. Mimo to, zatechła praktyka każe uważać ich za mniej godnych decydowania w sprawach krajowych, niż jakichś „urodzonych“ półgłówków.

I żeby chociaż szło tu istotnie o „urodzonych“. Można by się przynajmniej powoływać na tradycję—na cośkolwiek. Ale gdzie tam! Przywilej szlachecki dotyczy obszarników, t. j. ludzi najrozmaitszych. Bo jakkolwiek szlachta ma jeszcze większość wśród ziemian, majątki jednak z rąk jej się wciąż usuwają. Nabywają je w dużej części spekulanci (nawet nie polacy); część parcelują, częścią gospodarują sami.

Najbardziej nawet fanatyczny konserwatyzm i arystokratyzm nie wyjaśni, dlaczego ci ludzie, na podstawie cenzusu majątkowego, korzystać powinni z większych praw, niż mieszczańscy polscy.

I jeszcze jedno. Pamiętajmy, że te same warstwy, które projektowana reforma dalej w przywilejach ogranicza, korzystają z praw, najdalej sięgających, kiedy idzie o losy kraju rodzinnego, ale całego państwa. Przy wyborach do parlamentu wiedeńskiego wszyscy obywatele są sobie równi. Przy wyborach do Sejmu, mającego dużo węższą kompetencję, a zajmującego się kwestjami bliskimi i znanymi—występują nagle różnice kwalifikacji.

Motywy racjonalne wynaleźć tu potrafi jeno przewrotna sofistyka. Jeden jest tylko wzgląd: konieczność pewnego stanu przejściowego, a pozatem *veto* rządu centralnego, który pragnąłby zachować szczególną atrakcyjność Rady Państwa.

Uwzględniają tę przeszkodę nawet socjaliści i proponując pewne zmiany projektowanej reformy, zaznaczają, iż na razie nie żądają naruszenia jej podstaw kurjalnych.

Cała ta walka dziś—jak się rzekło—cichnie. Sprawa staje się znów wyłącznie przedmiotem obrad komisji. Na wynik pertraktacji wypadnie zatem jeszcze czas jakiś poczekać.

B. H.

## Zygmunt Krasiński.

„Jedna myśl tylko mej duszy  
się śniła“.

W dniu 6 (19) lutego minęło sto lat od chwili urodzin najmłodszego z nieśmiertelnej trójcy wieszczów romantycznych, twórcy „Nieboskiej“, „Irydjona“, „Przedświtu“, „Psalmów“... Sto lat... Świeciła wówczas jasna jutrzienka społeczności naszej. Ile burz od czasu tego przemknęło nad nią! Krót-

kie i rzadkie były mgnienia, w których różowiło się nam niebo od wschodzącego — jak gorące pragnienie ludzi się nakazywało — słońca i wnet ze szczytu nadziei znów spadaliśmy w głębiny zwątpienia, a ciężkie chmury nisko sunęły nad ziemią, mrocząc widnokrąg, grożąc spustoszeniem... Żółtym krokiem płynęły godziny smutnym pokoleniom, które rodziły się pod ołowianą kopułą i kolejno kładły się do grobu. W otchłań czasu zapadały ich marzenia, troski, niepokoje, światy ich myśli i uczuć...

Sto lat... Lecz wciąż, ciężkie opony chmur przebijając, palą się nad nami w górze jasne gwiazdy. To wieszczce natchnienia pieśniarzy naszych... Palą się tak jasno, bo zakleli oni w nie swą tęsknotę i swą wiarę... Wiarę, mocną jak śmierć, niezwykłą jak życie!

Tak, niezwykłą jak życie! I dlatego ku gwiazdom waszym zwracamy wciąż spojrzenia! Bo nie pogrzebnych lamentów szukamy w melodjach waszych, lecz mocy!

Śród światła tych purpurowym ogniem żarzy się gwiazda Zygmunta Krasińskiego. Czy równie dla nas świetna, jak jej siostrzyce?

Ujrzał Zygmunt po raz pierwszy blask dnia na obczyźnie, w dali od domu rodzinnego. Było to niejako wróżbą tego, iż przez całe niemal życie tułać się będzie po obcych ładach i wodach, że góry i lasy, rozległe pola i miasta ludne dzielić go będą od ziemi, której oddał wszystkie swe pomysły. I było to wróżbą, że jemu, który ukochał ojczyznę miłością gorącą i wyłączną, ojczyzna ta nie zapłaci równym miłowaniem. Prawda, pokolenie mu społeczne nieraz krzepiło swe serce, beznadzieją zwątlale, wpatrując się w tęczę, którą on różwiódł nad braćmi swemi. Lecz nieliczni tylko śledzić umieli górny polot jego myśli, nieliczni zdolali objąć światy, przez niego tworzone, światy pełne słońc i kregów świetlnych. I oto dziś, gdy minęło sto lat od chwili, gdy po raz pierwszy uderzyło to serce, tak mocno w takt nadziei bijące, dziś jest on najmniej rozumiany i — powiedzmy to najmniej kochany. Jedni skwapliwie przyznają, że wicher jego natchnień porywa na wyżyny, w powietrzne dalekie przestwory tworząc tam groźne dantejskie chmury, wstęgą błyskawic przepasane. Ale lęk ich ogarnia na myśl, że te chmury ich owioną, trwoży ich chłodny poddmuch abstrakcji. Inni znowu mienią się wyznawcami jego myśli, imieniem jego jak tarczą się zasłaniają, idąc na bój przeciwko wrogowi swemu, któremu Jutro na imię... I przed tymi przyjaciółmi, przed tymi wyznawcami Krasińskiego trzeba pamięć wieszczki bronić. Bo wzięli z niego nie to, co jest jego częścią nieśmiertelną, nie to, co jest wieczystie pięknym, gdyż skryształonym bólem jego serca, ale ukochali w puściźnie pieśniarza to, co wypływało z tragicznego załamania się poety w sobie.

Bo niestety tragiczna dwoistość tkwiła w losach Zygmunta, w jego dążeniach, w kierunku twórczości jego. Fatalnie zaciężył nad nim przymus rodziny i kasty, i w epoce, kiedy się ocknął gienjusz, drzemający w sercu ludu, jemu brakło ufności w żywą ludu tego siłę... Wyteżał wciąż wzrok swój w przyszłość... W „Nieboskiej“ mówił o nierozstrzygniętem dotąd starciu się dwu zasad życia społecznego; w „Irydjonie“ marzył o chwili tryumfu sprawiedliwości nad dumą i egoizmem; w „Przedświcie“ prowadził na zawrotną wyżynę, z której ukazać chciał na wieków późnej fali dalekie losy narodów i ducha ludzkiego..

A przecież tak w Jutro ciągle patrząc — ubierał je w tęczowe barwy minionej, niepowrotnej epoki. I oto dlaczego ci, co ziemię pragnęliby powstrzymać w ruchu, nie poruszać jej z posad, oto dlaczego powtarzają oni tak uporczywie te hasła wieszczki, które wiążą go z przeszłością, nie z przyszłością. Robiąc z imienia jego narzędzie polityki, gwałtem zabierają go na swoją wyłączną własność i przez to samo usiłują odwrócić od niego serca wszystkich... Ale on do całego narodu powinien należeć... Czuć w nim powinniśmy ów wieczny pęd ku słońcu, ową tęsknotę do królestwa bożego na ziemi, kiedy panować będzie sprawiedliwość a krzywda zginie; owo ukochanie ziemi rodzinnej tak bezwzględne, iż żadnego podziału nie zносиło. Śród utworów jego niema najdrobniejszego wiersza, przeznaczonego do druku, któryby z ukochania tego nie wypływał — za wyjątkiem chyba rzeczy młodzieńczych, w epoce szczęśliwej beztroski ogłoszonych obrazów powieściowych. „Jedna myśl tylko mej duszy się sniła“ — woła jeden z bohaterów jego, i okrzyk ten słusznie można uznać za *motto* całej twórczości Krasińskiego, całej jego puścizny poetyckiej...

I oto obok Mickiewicza i Słowackiego i innych tyłu, pomniejszych, lecz równych miłością, obok nich wszystkich staje on, wróż i kapłan, i wraz z nimi przed światem całym i przed całą przyszłością reprezentuje Polskę w jej cechach najszlachetniejszych... Jej ból, jej nieugiętość, jej tak zupełne przejęcie się szczytnym hasłem: „za waszą wolność i naszą“, że przyszłość dla niej była widzialna jedynie w barwach wolności powszechnej — to wszystko znajduje w nim wyraz w płomieniach uczucia, w lśniących kryształach myśli, w boskich kształtach piękna.

„Ty nie jesteś — wołał do ojczyzny poeta —  
Ty nie jesteś mi już krajem,  
Miejscem, domem, obyczajem,  
Państwa skonem albo zjawem,  
Ale wiarą, ale prawem“.

„Ja wam zwiastuję, że Polska nie będzie  
Królestwem tylko lub Rzeczpospolitą,  
Lecz nad państw świeckich skończenne krawędzie  
Płodem miłości rozlewałym wszędzie,  
Niedziela wieków na jaw wydobytą“.

Ku takiej Polsce prowadzić chcieli lud wieszczowie nasi, taką ukazywał ją Krasiński swemu i przyszłym pokoleniom poeta. Prawda, nie zawsze możemy i chcemy kroczyć tą *drogą*, która według niego jedynie wiodła ku upragnionej krainie obiecanej, ku nowej Jerozolimie wszystkich ludów... Lecz cóż on wiedzieć mógł o drodze ziemskiej? Był on jak ów ptak rajski, co zawsze unosi się w słońcu i brylantowym deszczem śle na ziemię swe polyski — ku nam, po nizinach pełzającym. Wciąż lśni się w słońcu, bo stóp niema, na którychby spoczął, jeno skrzydła do lotu i wciąż z góry dolata jego śpiew czarodziejski, nęcący nas w krainę uludy, napawający serca nasze otuchą i wiarą... Błogosławiony rajski ptak... I błogosławiony jego cudowny śpiew.

Wieczystymi tytułami sławy pieśniarza są: „Nieboska“ i jej późniejsze uzupełnienie, dantejski obraz „piekła dni dzisiejszych“ — „Sen“... „Irydjon“, ów grek szlachetny i posagowy, który jak i go twórca żył jedną wyłączną myślą i jedną miłością — ku pięknej, nieszczęśliwej Grecji...

I wreszcie „Przedświt“ i „Psalmy“, wykwit i korona całej twórczości poety, niemal całego romanizmu polskiego, synteza tęsknot, pragnień i nadziei pokolenia. A czego się tknął, to wszystko naraz przeobrażało się w symbol. Poza szczegółami i na pozór przypadkowymi zjawiskami życia dostrzega wnet ukryte, potężne, żywiołowe siły, dostrzega przeznaczenie człowieka, społeczeństwa, świata. Dlatego taki widziadłany pozór przybierają światy jego... Tak posągami zaludnia je postaciami... Tak nieskończone roztaczają się przed nami perspektywy... Obrazy „Nieboskiej“ nie są to już realistyczne sceny społecznych waśni i starć sprzecznych z sobą opinii, które mogą zachodzić lub zachodziły w jakimś oznaczonym czasie i miejscu, to nieubłagana wojna między pokrzywdzonymi i krzywdzicielami, tragiczny a nieubłagany spadek przeszłości, fatalność ciężąca nad całą teraźniejszością i przyszłością rodzaju ludzkiego.

Irydjon... czy to naprawdę syn greka Amfilocha, obłąkany nienawiścią do Rzymu, który zgłębił piękność, przez bogów ukochaną Helladę? Nie, to odwieczna, nieustająca walka mroku i jasności, dobra i zła, Ormuzda i Arymana... Odwieczna, ale kiedyś nadejdzie kres walki, zwycięży miłość... I zdało się poecie, że już tę chwilę, stanowiący na zawrotnej dusz wyżynie, przeczuwa... że już się ów kres zbliża... już oto widne oku jego — owe przedświt... I tę radosną nowinę obwieszcza światu, ojczyźnie... krzepi znękaną serca. I wtedy, z głębin duszy wznosi hymn wiary... hymn nadziei. Już nie chce oglądać Chrystusa z cierniową koroną u skroni, mdlejącego na krzyżu w mecie śmiertelnej... Nie, nie tak jak dawniej... On widzi Chrystusa w chwale, w tryumfie... I trzeba wyjść na spotkanie jego.

Dość już długo, dość już długo  
Brzmiał na strunach wieszczów żal,  
Czas uderzyć w strunę drugą  
W czynów stali!

Tak powstają „Przedświt“ i „Psalmy“. Stała się wysmukła świątynia, owinięta jeszcze u dołu zmierzchem przedświtowym, szczytem tonąca w chmurach, a ponad obłoki wznosił się na jej wierzchołku archanioł planety naszej z ognistym mieczem całej ludzkości, oświecony pierwszymi promieniami wschodzącego słońca. I całe pokolenie powstrzymało się w niemym zachwycie, wpatrując się długo, długo w tego archanioła, gorejącego blaskiem niezrównanym... Czyżby to naprawdę było — Ona, wymarzona, ukochana?..

Dziwną strukturą stawiany gmach, prawda... I nie wierzymy już w hierarchję przeznaczeń narodowych, przeznaczeń boskich... Ale taka jest ta doskonała spójnia części, taka cudna harmonja linii, tyle w załamach budowy pozostało duszy twórcy, że niechętnie oddalamy się od świątyni, gdy rzeczywistość nas zawoła.

Duchy wieszczów naszych!.. I Ty wśród nich górny i płomienisty duchu Zygmunta! Stwarzamy dla siebie nieraz światy myśli, odmienne od waszych. Ale potęgą waszych uczuć, ale szerokie technienie miłości, cały świat obejmującej, ale wasza wiara, co życiem waszem, waszą się istotą stała, wiara w ostateczne zwycięstwo dobra i sprawiedliwości, w przemianę smutnej naszej ziemi w żarzącą się gwiazdę niebios — te niech zawsze będą z nami, niech w serca wlewają nam rzeźwiącą otuchę, w piersi wlewają moc i niech się stają pobudką do czynu... Świećcie nam, gwiazdy wieszcz!

A. Drogoszewski.

## Nieśmiertelny.

Punktualnie o dziewiątej rano,  
Ledwo z łóżka pan Kacper powstanie,  
Zmawia pacierz; popluszka się wodą  
I w szlafroku dzwoni na śniadanie.  
Wnet Rondlińska już kawkę szykuje,  
Róg serwety radca w kołnierz wetka...  
— Jak się spało? Cóż, pogoda ładna?  
Sen dziś miałem... A jest tam gazetka?  
Potem czyta, komu co zginęło,  
Nekrologę też przegląda ściśle.  
— Coby, panie radco, na obiadek?  
— Tak, Rondlińsiu, otóż myślę..., myślę.  
Punktualnie o godzinie pierwszej  
Nasz pan Kacper powraca z przechadzki  
I przyspiesza kroku, niespokojny,  
Jak wypadło piecyste, jak placki?..  
Po obiadku drzemka, a po drzemce  
Mała czarna w narożnej cukierni  
I partyjka szachów z radcą Protym,  
Który czeka dzień w dzień jaknajwierniej.  
Punktualnie o dziewiątej wieczór  
Kolacyjkę pan Kacper spożywa.  
Skromniuteńką: sznycelek niewielki  
Z garniturkiem i bombeczka piwa.  
Punktualnie, gdy dziesiąta bije,  
Już pierzyną nakryty po uszy.  
Tylko jeszcze wzdycha o zbawienie  
Dla swej duszy, nieśmiertelnej duszy.

Benedykt Hertz.

## Z mego notatnika.

Qui vivra — verra.

Spółczeństwo polskie ma widocznie tak ustaloną markę konserwatywno-klerykalną, że wszelki objaw w niem myśli postępowej i demokratycznej wywołuje wprost sensację.

Miejscowa prasa rosyjska wciąż łamie sobie głowę nad pytaniem, jaki kierunek reprezentuje „Przeгляд Wileński“ i z komicznym niedowierzaniem traktuje nasze zapewnienia, że społeczeństwo polskie nie składa się wyłącznie z ultramontanów i reakcjonistów i że posiada w swem łonie żywioły, hołdujące zasadom, na których się opiera ustrój społeczny narodów kulturalnych.

Zrozumiałą jest zupełnie podejrzliwość takich organów, jak „Wilenski Wiestnik“ lub „Siewiero-Zapadnaja Żizń“, węszących wszędzie intrygę polską i dopatrujących się w każdym nowym przejawie żywotności elementu polskiego ukrytych intencji antypiaństwowych.

Mniej natomiast jest zrozumiałą nieufność rosyjskiej prasy opozycyjnej, która znów w naszych poglądach dopatruje się braku śmiałości i wyraźnego zabarwienia, nie szczędząc nawet bezzasadnych obaw, iż „postępowcy“ pójdą na lepszą popularność w społeczeństwie polskim,

skłonem do nietolerancji narodowościowej i na wzór swych towarzyszy broni w Warszawie, znajdują się w jednym obozie reakcyjnym z dzisiejszymi swymi przeciwnikami“.

P. Homo z „Siew.-Zap. Głosu“, którego trapią podobne obawy, jest najwidoczniej do tego stopnia przekonany o głęboko zakorzenionem wstecznictwie w społeczeństwie polskiem, że nie może uwierzyć, aby mógł istnieć w niem kierunek postępowy i demokratyczny, któryby koniec końców nie doprowadził do antysemityzmu.

*Qui vivra — verra.* Z równą, a może i z większą słuszością moglibyśmy żywić podejrzenia, czy liberalny „Siew. Zap. Głos“ nie ulegnie wpływom centralistycznym, któremi przesiąknięta jest burżuazja żydowska...

Kiedyś wszakże „Nasza Niwa“, z powodu utrzymanej w tonie lekceważącym recenzji z wieczoru białoruskiego, poważnie zakwestjonowała demokratyczne stanowisko „Siew.-Zap. Głosu“, i tych tendencji centralistycznych nie zamaskuje nawet p. Homo, rozdający patenty na prawdziwy demokratyzm i postęp. Klasowy punkt widzenia, którym się szczycić zdaje p. Homo i którego brak w artykule „Idea Jagiellońska“ mocno go razi, może się doskonale godzić z centralizmem państwowym.

Może... ale na tej tylko podstawie nie chcę podawać w wątpliwość tendencji wolnościowych organu postępowców żydowskich. Pierwej lub później nadejdzie godzina próby.

### Względy oszczędnościowe.

P. E. Szenfeld, inżynier naczelny budowy kanalizacji i wodociągów w Wilnie, zamieścił wreszcie obszernie wyjaśnienie w „Kurjerze Litewskim“, dlaczego uważa za konieczne umieszczenie zbiorników z wodą na Górze Zamkowej, a nie na Stołowej, jak projektowano uprzednio.

Z referatu tego wypływa, że za zmianą tą, która wywołała tyle protestów, przemawiają wyłącznie względy techniczne i finansowe, natury dość poważnej — każe to przyznać bezstronność.

P. Szenfeld, jako kierownik robót miejskich, musiał się powodować przy opracowywaniu projektu wodociągowego, jedynie temi pobudkami, o których wspomina i jest w zupełnym porządku. Miał na względzie taniść i praktyczność, bo tego żądał zarząd miejski. Trudno zaś wymagać od niego szczególnego pijetyzmu dla Góry Zamkowej, którego jako człowiek niemiejskowy nie mógł oczywiście żywić.

Ale obowiązkiem naszej municypalności było zwrócenie uwagi p. Szenfelda, żeby wynalazł jaki inny sposób zaradzenia złemu, biorąc Górę Zamkową za nawias swych wyliczeń. Trudno wszakże przypuścić, aby Góra Zamkowa była jedynem rozwiązaniem kwestji, aby bez niej nie dał się skutecznie projekt wodociągów miejskich. A gdyby Góry Zamkowej nie było? Czyżby wówczas miasto musiało pozostać bez wodociągów?

Skoro zaś dla mieszkańców Wilna — i to bez różnicy narodowości — Góra Zamkowa posiada wyjątkowy urok, jest tem dla nich, czem Wawel dla Krakowa lub Kreml dla Moskwy, należałoby chyba te uczucia uszanować i nie obstawać z uporem godnym lepszej sprawy przy swym zamiarze kopania i wiercenia historycznego zabytku.

Bardzo jest chwalebna dbałość municypalności wileńskiej o fundusze miejskie, ale wszakże „nie samym chlebem człowiek żyje“. Gdzieindziej

miasta ponoszą spore wydatki na rzecz konserwacji pomników przeszłości i upiększanie swego wyglądu zewnętrznego. U nas pod tym względem nic się niemal nie robi. Trudno o to mieć pretensję, skoro się przejrzy budżet miejski, gdzie dominują pozycje na utrzymanie policji i kwaterunek wojsk, lecz tembardziej wystrzegać się trzeba wszelkich kroków, zmierzających do odarcia grodu Giedyminowego z resztek dawnej jego świetności.

Nabycie Góry Stołowej, czy ulokowanie zbiornika na wyniosłym brzegu Wilenki, gdzieś w pobliżu — nie zrujnują miasta, a zwiększenie kosztów sownie wynagrodzi moralne przeświadczenie, że się nie popełniło wandalizmu i że ostrym napadom szowinistów litewskich oraz śmiesznym pretensjom „patryotów“ z „Now. Wremia“ kres się położyło stanowczy.

*Licz.*

## PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Wincenty Lutosławski. *Nu drodze ku wielkiej przemianie.*  
Warszawa 1912.

„Tymczasem żadna siła zewnętrzna, nawet powrót Boga-Człowieka wśród ludzi, nie zmieni warunków walki wszystkich z wszystkimi; dopóki nie zajdzie jakaś przemiana wewnętrzna przeistaczająca dusze ludzi i przez to dopiero zmieniająca zasadniczo wzajemne ku sobie stosunki“.

Tak pisze w zatytułowanej wyżej książce prof. W. Lutosławski. W przytoczonych słowach mieści się niewątpliwie wielka prawda. Zachodzi jednak pytanie, jaka siła ma ową przemianę wprowadzić?

Otóż wedle p. L. ma to uczynić „świadomość narodowa, t. j. nowa siła w życiu ludzkości, jedynie mocna przeobrazić wszystkie istniejące stosunki“.

Dalej zaś w myśl tej idei, powiada autor: „Dawna miłość ojczyzny była uczuciem łączącym człowieka z rodzinną ziemią“, a tu chodzi o „świadomość narodową, która się najpełniej rozwija dopiero w oderwaniu od ziemi jako poczucie związku duchowego między ludźmi“. Ta świadomość budzi się niezależnie od państwa, od państwowości a ponieważ naród polski państwa jest pozbawiony, w nim więc, w narodzie polskim, rozbudzi się owa świadomość najwcześniej, a potem przejdzie do ludzkości całej. A to ma właśnie stanowić ową wielką przemianę czyli udoskonalenie ludzkiego rodu.

Na tej więc idei polegać ma „wewnętrzna przemiana“. Jest to *jak gdyby* dalszy ciąg mickiewiczowskiego mesjanizmu.

Jakkolwiek wierzę w udoskonalenie ludzkości, w jego uduchowanie, na to jednak potrzeba niesłychanie długich kresów i przeistoczenia naszej dotychczasowej psychiki. Prof. Lutosławskiemu oto wcale nie chodzi, wystarcza mu wiara w swoją ideję, w zbudzenie „świadomości narodowej“.

Autor głęboko wierzy w swą koncepcję filozoficzną i do wpojenia w nas wiary w nią stale zmierza. Rzeczywistość jednak nie zawaha się rozwiązać jego złudzeń. Żeby doprowadzić nas do owych błogich chwil, o jakich mówi prof. Lutosławski, trzeba nas „oderwać się od ziemi“ t. j.



oderwać nas, co pomija autor, od wszelkich naszych namiętności — nietylko od alkoholu i tytoniu — ale od nienawiści, zawiści, mściwości, chciwości, zbrodniczości itd. Wątpić zaś można czy tego dokonać potrafi „świadomość narodowa“, a przecież tylko pod tym warunkiem mogłaby nastąpić nasza „wewnętrzna przemiana“.

Żadne uświadomienia narodowe nie przeobrażą natury ludzkiej, bo nie wykluczają jej bestjalności. Jedynie na bardzo długą metę wymierzona praca kulturalna nad wyplenianiem pierwiastków zwierzęcych, postęp w dziedzinie stosunków społecznych i rozwój opartej na podstawach naukowych wiedzy mogą wpływać na stopniowe udoskonalenie ludzkości.

Eugenia Żmijewska. *Zdaleka i Zbliża*. Nowele. Warszawa 1912.

Ileokroć bierzemy w rękę zbiór nowel, mimo woli nastraja on nas na smutną, nieraz przygnębiającą nutę. Nie wątpimy, że czekają nas targania i łzy. Jest to powszechna cecha społecznej nowelistyki. Znamię to nietylko polskie, ale i europejskiej wogóle, a cóż dopiero rosyjskiej literatury, która tak odbiegła od Gogola i Szchedryna.

„Zdaleka i Zbliża“ odmienną mają cechę. Jest tam humor i satyra, choć dość blade. Autorce chodziło, aby czytelnika w miarę rozerwać i zarazem pokazać mu nasze śmieszności i ułomności i to się jej całkiem udało. Jest tam nawet rzecz głębsza: „Rewolucja z okien Hersego“, choć pomysłowi bardzo wruszającemu, nie dorównywa obrobieniu.

D. Zgl.

## IV wiosenna wystawa obrazów.

Wileńskie Towarzystwo Artystyczne, do którego należą artyści miejscowi bez różnicy narodowości, urządziło IV wystawę dzieł swych członków oraz zaproszonych wystawców.

Niezaprzeczenie każdy objaw ruchu artystycznego powinien być witany przyjaźnie w mieście naszym, które naogół sztukę traktuje z zadziwiająco obojętnością.

Wilno, miasto predestynowane swą malowniczością okolic i ulic na wyrabianie całych pokoleń artystów, mające wszelkie po temu warunki, by urzeczywistnić marzenie estetów-reformatorów i wytworzyć ze swych przedmiest typ miasta-ogrodu na wzór angielskich i niemieckich prób w tym rodzaju, Wilno, malownicze i tak piękne, tak poetyczne, gdy wiosna utuli w krzewy bzu i kwitnących jabłoni rude mury starych gmachów, lub gdy jesień rzuca purpurowo-złoty płaszcz na białe ściany bezpretensjonalnie budowanych domków — Wilno posiada urok swoisty, naturalny, lecz żadnej kultury estetycznej i powiedzmy — żadnego gustu.

Wszystko co wytwarza przemysł i obecna architektura miejscowa jest po większej części ohydnie brzydkie.

Wszystko, co się buduje — czy to murowane kamienice, czy „daczki“ drewniane jest wysoce niesmaczne i odznacza się zupełną dyzharmonją kształtów.

A wnętrza?

Jeszcze gorsze. Tandeta i szkaradnie pretensjonalne garnitury mebli niewygodnych i brzydkich — oto co się spotyka w przeciętnych mieszkaniach obywateli miasta Wilna, którzy zdążyli się pozbyć starych, stylowych gratów, pamiętających czasy napoleońskie, a nie nauczyli się pragnąć koło siebie otoczenia estetycznego. A przecież i w przeszłości i w teraźniejszości leżą skarby całe, z których wzory czerpać doprawdy nie tak trudno.

Do Wilna nie dotarły prądy reformatorskie sztuki stosowanej polskiej lub jakiegokolwiek innej; pojedyncze usiłowania jednostek, dających od czasu do czasu miastu wizję, fetę artystyczną, pozostawiającą wrażenie pięknego snu czy bajki, nie wiele wpływają na rozwój pojęć estetycznych mieszkańców. Dlatego każde usiłowanie w tym kierunku, każde zetknięcie tychże z krainą estetyki należy witać z uznaniem. Wystawy w Wilnie są rzadkie i nie liczne.

A przecież powinno być inaczej, bo frekwencja ich jest dość liczną i nawet pod względem finansowym podobno udają się niezle.

Na otwartej obecnie przy ulicy Wielkiej wystawie mamy 260 obrazów, przeważnie krajobrazów i przeważnie zamiejscowych.

Wilno reprezentują najliczniej żydzi, z których pp. Szer i Lewin dali pastele — widoki Wilna ładne i poetyczne, a p. Lewina zwłaszcza odznaczają się niezwykłą finezją. Pp. Fleury i Leszczyński dali niezłe szkice. Akwarele p. Łukaszewicza wyróżniają się dodatnio, zaś p. Wołosewicz z doskonałym poczuciem kolorytu odmalował wileńskie zakątki. P. Bażukiewicz dał popiersie Montwiłła, zaś p. Bażukiewiczówny szkice i kwiaty są dość banalne. Z dawniej Wilnu znanych przypomniał się szczęśliwie Bujko w silnie kolorystycznych akwarelach, zaś mniej udatnie p. Międzybłocki, którego widoki Krakowa itp. szkice są niedbałe w technice.

Są dwa ładne pejzaże p. Römerówny, zwłaszcza jezioro; śliczne akwarele Iwanowa, robione starą manierą, wykończone delikatnie o barwach subtelnych i jasnych, dobre obyczajowe studja Krugera, zwłaszcza stary zegarmistrz w rembrantowskim oświetleniu.

Oryginalne natomiast akwarele w tonie „grisailles“ dał p. Górecki.

Są jeszcze wylizane, płaskie portrety Dawidowicza, dużo minjaturowych obrazków Antokolskiego i niezmiernie banalne morskie widoki Hansona, czyniące wrażenie oleodruków.

Obrazów rodzajowych prawie niema, — jeno Kuleszy duże płótno „Śmierć matki“, znane już z reprodukcji. Artysta ten wraz z Puaczem, który dał dwa banalne obrazki reprezentują Warszawę. Mimo szczerej wdzięczności, jaką czuć powinniśmy dla inicjatorów wystawy, nie można nie uczynić uwagi krytycznej, co do widocznego braku myśli przewodniej przy urządzaniu takowej.

Jest to bowiem zbieranina dzieł różnej wartości, pochodzenia i czasu nawet, (stary obraz Kozakiewicza?) zgromadzonych bez systemu, — niemal jak u kunsthändlera. A przecież publiczności naszej nie tylko pokazywać trzeba rzeczy zajmujące, ale i uczyć ją na nie patrzeć.

Miron.

## Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

W celu wyświetlenia prawdy upraszam o zamieszczenie poniższych słów moich.

Redaktor „Kurjera Litewskiego“, p. Józef Hłasko, w rubryce odpowiedzi dla wszystkich (№ 24 „Kurjera Litewskiego“) zwrócił się do mnie z zarzutem, iż nie zrozumiałam słów jego, odnoszących się „do sprostowania“ (artykułu mego, zamieszczonego następnie w № 5 „Przeglądu Wileńskiego“). P. Hłasko odrzucił je rzekomo dlatego, iż — uważał to za polemikę osobistą i sam radził mi zwrócić głos mój do „Przeglądu Wileńskiego“. Artykuł mój, wbrew orzeczeniom p. Hłaski, polemiką wcale nie był, a końcowy zwrot w nim do przeszłości, do analogicznych stosunków z przed lat 90 również nie podobał się p. Hłascce, chociaż właśnie stawiał kwestję na gruncie zasadniczym.

Słowem, nie uznał go p. redaktor „Kurjera Litewskiego“ za pożądany dla swego pisma i tem samym stanął w sprzeczności z zapewnieniami własnymi (№ 145 i 172 „Kur. Wil.“) i z „Wolną Trybuna“ w „Kur. Wil.“ może służyć do swobodnego wypowiedziania się osobom odmiennych przekonań.

Na pytanie, dlaczego w takim razie został zamieszczony w № 146 „Kur. Wileński“ z r. z. głos p. Obsta, tak namiętnie występującego we własnej obronie, że aż kilkakrotnie rozminął się się z prawdą? — P. Hłasko odrzekł mi, że uczynił to dlatego, iż p. Obst nie miał się gdzie wypowiedzieć (?).

Następnie artykuł ks. Makarewicza (№ 166 „Kur. Wil.“), pomimo, iż się unika polemiki, znalazł się na szpaltach „Kur. Wil.“ z niewiadomej chyba przyczyny, gdyż ks. Makarewicz atakował nieistniejące pozycje... i czynił to z animuszem, nie licującym z powagą jego stanu, pomimo to, głos jego przeszedł w „Kurjerze bez zmiany, bo... jak określił p. Hłasko, musiał być zamieszczony z kolei po moim artykule p. t. „W imię prawdy“, w którym prostowałam nieścisłości, popełnione przez p. Obsta...

Na artykuł ks. Makarewicza zaprotestowało w № 171 „Kur. Wil.“ 47 osób. P. Hłasko jednak, który nie usunął ani jednego słowa z niesmacznej odezwy ks. Makarewicza, zmienił w proteście 47-iu osób określnik najważniejszy, dotyczący się p. Obsta, czyniąc od tego zależnym przyjęcie tego artykułu do druku; to właśnie zmiana stała się powodem nieporozumienia i zarzutów ze strony podpisanych pod protestem osób, gdyż dała powód p. Obstowi do nowych, a niewłaściwych wycieczek, zamieszczonych również w № 7 „Kur. Lit.“; jednakże nie przeszkodziło to p. Hłascce odrzucić niepożądane wyświetlenie całego przebiegu sprawy i nazwać przedstawionego mu w tym względzie „sprostowania“ polemiką osobistą.

Wszystkie te uwagi wypowiedziałam osobiście p. Hłascce w odpowiedzi na jego odmowę zamieszczenia artykułu w obecności jednej z delegatek, przedstawiających mu uprzednio protest. Na to otrzymałam z ust p. redaktora „Kurjera Wileńskiego“ ponowną odpowiedź, iż fakta te nie zmieniają jego postanowienia i radę, abym me sprostowanie zwróciła do „Przeglądu Wileńskiego“ i że — w podobnych wypadkach — jest to jego zdaniem najwłaściwsza droga dla postępowców.

Jakież inne ze słów p. Hłasko wyciągnąć można wnioski, jeśli nie te, jakie zostały zamieszczone w przypisku do mego artykułu? Wszak idzie tu o istotne znaczenie słów p. Hłaski, które w zestawieniu z faktami, chyba zaprzeczeniu głosownemu nie podlegają?

Proszę przyjąć etc.

K. Ostachiewiczowa.

## PRASA POLSKA.

— Stanowisko Koła Polskiego w parlamencie niemieckim stanowi dziś przedmiot ożywionej dyskusji w prasie polskiej. Dzienniki konserwatywne z uznaniem podnoszą zachowanie się posłów polskich z zaboru pruskiego, przy wyborach do prezydium i zalecają taktykę lojalną względem rządu. Natomiast prasa postępową nie szczędzi słów ostrej krytyki i przewiduje, że Koło Polskie, obawiając się wzmocnienia się socjalizmu, nie zechce stanąć na gruncie opozycyjnym i nie potrafi skorzystać z tak dogodnej koniunktury politycz-

nej, jaką niewątpliwie wytworzyła przewaga lewicy w parlamencie berlińskim.

P. L. G. w „Prawdzie“ zastanawia się nad obecną sytuacją w Niemczech i takie stawia horyzonty:

„Dawno zapowiadana burza rozpętać się może la-da dzień nad zamkiem cesarskim Hohenzollernów. Lud, który wysłał do parlamentu 110 socjalistów, lud tak wyrwały i metodyczny, jak niemiecki, niełatwo da się zbić z tropu i z wytkniętej do końca linii opozycyjnej nie zejdzie.

„Kto rozumie ducha społecznej epoki, kto zmierzyl siłę idei demokratycznej i ogarnął okiem zwycięski jej pochód poprzez najstarsze lądy świata — ten żadnych nie żywi wątpliwości co do wyniku walki“.

Wniosek socjalnej demokracji, żądający odpowiedzialności kanclerza i ministrów przed parlamentem, stanowi zapowiedź przeistoczenia w niedługim czasie napoly feudalnej monarchji Hohenzollernów na państwo parlamentarne. Olbrzymie znaczenie tego faktu z naciskiem podkreśla p. L. G.

„Dzisiejszy system rządzenia wspiera się mocno i wyłącznie na żywiołach ultra-reakcyjnych; jest on w Europie — jeśli pominąć wschodnie jej przestrzenie — wyjątkiem zgoła archaicznym i dającym się srodze we znaki całej części świata, przywalonej niezmiernym ciężarem militarystyki i marynizmu.

„Śmiało rzec można, że za sprawą Niemiec rozwój polityczny Europy opóźnił się o pół wieku.

„Tedy wszystko, co powoduje upadek lub zmianę prusko-niemieckiego systemu — wychodzi na dobro ludzkości, wszystko zaś, co ten wypadek opóźni — na jej niekorzyść.

„Interes narodowy polski ściśle się tu wiąże z interesem ludzkości i kultury.

„Dość spojrzeć, na jakich żywiołach opiera się niemiecki system rugów i szycan w Poznańskim, dość wiedzieć go przy pracy na ziemiach polskich i wydczyć rozległe jego wpływy poza wschodnią granicą — by powziąć niezłomne przekonanie, że z chwilą jego upadku polacy nie stracili nie mogą, a zyskać bardzo wiele.

„Czy zdają sobie sprawę z tego miarodajni nasi politycy w Poznańskim, a zwłaszcza przywódcy Koła?

„Obawiać się trzeba, że nie. Jeśli nawet tu i owdzie pośród nich błysnie idea ścisłego spółdziałania z opozycją radykalną — to rychło zgasnąć musi pod mroźnym technieniem egoizmu dwóch ultra-zachowawczych kast, które dzierżą niepodzielnie w dłoniach ster polskiej polityki: wielkiej własności i kleru. Śród poszczególnych ziemian i księży sa niewątpliwie ofiarni i szczerzy patrioci, ale społecznie i materialnie są te dwie sfery mocno sprężnięte z obecnym systemem reakcji, i gdy się widzi tę ich na każdym kroku wydatną solidarność z ustrojem, który jest plagą naszego narodu i zmorą całej Europy — gdy się czyta i słyszy zawile ich wywody i nakazy trzymania z czarno-błękitnym blokiem rządowym w obliczu „rozkładowych w państwie elementów“ — można, niestety, z góry przewidzieć, że konserwatywni nasi posłowie odrzucą starodawne hasło i przy boku pana von Heydebranda walczyć będą do upadłego za własną i cudzą niewolę“.

Oczywiście, słuszne uwagi publicysty warszawskiego pozostaną głosem wołającego na puszczy i Koło Polskie będzie się nadal przeliczywało z hakatystami w gorliwości o wzmocnienie militarnej potęgi Prus, głosując posłusznie za wszystkimi t. zw. „koniecznościami państwowymi“ (budżet, wojna, marynarka).

— W szeregu ordynarnych wymysłów antysemickich, któremi przepełniona jest nasza prasa klerikalna i nacjonalistyczna, wyróżnia się dodatnio głos p. Sst. Moksiewicza w wileńskiej „Gazecie Codziennej“. P. Moksiewicz zbija twierdzenie prof. W. Lutostawskiego, iż polacy, życząc jaknajłepiej „naszym ukochanym braciom żydowskim“ (!), powinni gorliwie im pomagać odzyskać swą ojczyznę starozakonną w Palestynie...

„Takie rozwiązywanie danej kwestji wogóle i w szczególności na naszym gruncie, jest wysoce niepraktyczne. Niepraktycznym jest ono dlatego, iż przeprowadzenie jego w życiu wymagałoby przynajmniej kilku wieków ryczałtowej i powszechnej agitacji w tym kierunku pomiędzy żydami, ażeby im wszystkim zaszczyć ten ideał i zrobić go dla nich tak dalece drogim, iżby się zgodzili na jego zrealizowanie: opuszczać nieraz miejsca, które przechowują kości ich dziadów i ojców, z którymi się wiążą wspomnienia ich dzieciństwa, młodości i różnych przejść życiowych, przyjemnych lub gorzkich, wesołych i smutnych, i wreszcie miejsca, gdzie im jest dobrze i wygodnie.

„Przeniesienie żydów do Palestyny mogłoby być zrealizowane jedynie na tej drodze, bo przecież chyba byśmy się nie odważyli zrobić z nimi, czego byśmy sobie nie życzyli. Przecież my sami w dość znacznej swej części jesteśmy rozsiąni pomiędzy narodami całej go świata i korzystamy na ich ziemi z praw obywatelstwa. Gdzie niema Polaków? — Są oni i w Ameryce i w różnych krajach Zachodniej Europy i w Turcji nawet. Więc czyżbyśmy mogli chociażby przez wzgląd na naszych braci na obczyźnie, pozbawić żydów prawa zamieszkiwania naszego kraju. To byłoby nawet nie po ludzku — pamiętajmy, iż nawet dzisiejsza etyka pogańska zrozumiała, że jednostka ludzka, czy to będzie żyd, czy Anglik, czy Buszmen, nie może być w żadnym razie uważana za sprzęt, za rzecz, którą można przynieść w ofierze przyświecającym nam ideałom. Są prawa człowieka, których żadne czmucenia idealistyczne nie będą w stanie usunąć i rozwiązać — w szeregu tych praw jedno z pierwszych miejsc zajmuje swoboda obierania sobie na powierzchni ziemi miejsca zamieszkania. Zresztą to jest nawet tylko teoretyczna możliwość, ponieważ jesteśmy pozbawieni wszelkiego wpływu na prawodawstwo, panujące w naszym kraju“.

P. Moksiewicz bardzo słusznie zaznacza, że fantastyczny pomysł przeniesienia żydów do Zachodniej Azji jest tylko szkodliwym złudzeniem, gdyż nie rozwiązuje bynajmniej palącej kwestji żydowskiej i nawołuje „do jaknajbardziej sumiennego i poważnego jej badania“. Szkoda tylko, że autor nie próbuje stawiać żadnych pozytywnych wniosków i nie wyjaśnia bliżej, jakby należało kwestję żydowską rozwiązać z „chrześcijańskiego“ stanowiska.

## Nowe ziemstwa.

*Mińsk.*

Z otwarciem w dniu 25 stycznia pierwszego ogólnego zebrania ziemstwa gubernjalnego weszliśmy w nowy okres pracy społecznej. Jakie ona wyda rezultaty — trudno jeszcze przewidzieć. Po tylu latach wahania, po tylu różnych przejściach, sfery rządzące zdecydowały się wreszcie na „rozszerzenie samorządu“, aczkolwiek obeszanie tej tak ważnej placówki pracy społecznej i ekonomicznej nie idzie równoległe z potrzebami istotnymi mieszkańców kraju naszego. Przyszłość najbliższa pokaże owoce tych prac.

Tymczasem na wstępie radni z zapałem wzięli się do pracy, energicznie przytem domagając się decentralizacji na korzyść powiatów.

Już w piątym dniu obrad okazało się, że nie wszystkie powiaty korzystały w równej mierze z kapitałów drogowych; wynikły stąd spory o podział pozostałych po poprzednim ziemstwie funduszy.

Zebranie wyłoniło 5 komisji: budżetową, redakcyjną, drogową, agronomiczną i do spraw szczególnej wagi (głównie dotyczącą opodatkowania).

Prace w komisjach szły żywo. Do komisji budżetowej weszło po 2 przedstawicieli powiatów,

a do pozostałych — po 1-y z prawem koopcacji.

Poruszono dotąd cały szereg spraw ważnych, o których szczegółowo i obszerniej będziemy pisali z punktu widzenia potrzeb kraju, obecnie damy tylko ogólny rzut oka na przebieg narad.

Na wstępie zakomunikowano zebranym, iż majątko i kapitały przekazane przez dawne ziemstwo wynoszą 3,385,369 rb. 99<sup>3</sup>/<sub>4</sub> kop.

Poruszono sprawę kasy emerytalnej ziemskiej, polecając na następne zebranie wnieść szczegółowo opracowany projekt; podniesiono sprawę szkoły felczerskiej i akuszeryjnej, sprawę lekarską, sprawę ubezpieczeń od ognia, drogową i wiele innych.

W znanej sprawie upamiętnienia 1812 r. przez postawienie pomnika w Borysowie, Rada Gubernjalna wypowiedziała się przeciw temu, a ponieważ rady powiatowe już wyznaczyły kredyty na ten cel, przeto zdecydowano sprawę przekazać do komisji.

Sród obrad zwróciła uwagę zebranych sprawa taksy za wyrąb drzewa w lasach obywatelskich przez włościan. Kary wyznaczono wysokie, rozumiejąc, iż to powstrzyma od samowolnego wyrębu drzewa. Tu jednak dzielnie bronił interesów włościan radny włośc. Archipienko, dowodząc, iż niechęć czynienia szkody lub cele korzyści osobistych są przyczyną szkód leśnych, a często istotna potrzeba materiału budowlanego lub opału. Lasy wszak w całej swej masie są w ręku obywatelskim i rządowym, chłop lasu niema. Możeby więc należało raczej uregulować sprawiedliwie tę bolączkę, a nie karami oduczać.

Prócz Archipienki w obronie interesów włościańskich oraz z inicjatywą szerzenia wśród nich kultury (stow. trzeźwości, uwolnienie od obow. etapu) występował radny Szymański, b. poseł do II-ej Dumy.

W swem zabarwieniu społecznym zebranie przedstawiało się tak: lewica — borysowszczyzna, radni m. Mińska i pow. nowogródzki; centrum — powiaty: miński, słucki, ruczeycki i mozyrski; prawica: powiaty piński, ihumeński i bobrujski.

W dalszym ciągu rozpatrzono wnioski komisji prawniczej i uchwalono, aby rozpocząć starania o kredyt na przeszacowanie nieruchomości ubezpieczonych w ziemstwie, gdyż ziemstwo chce sprawę ubezpieczeń stopniowo z rąk pisarzy włościańskich wziąć w swoje ręce.

Sprawa ubezpieczeń ziemskich zajęła sporo czasu i słusznie, gdyż dotychczas znajduje się ona w opłakanym stanie. I w tym wypadku komisja prawna a za nią zebranie uchwały, aby nowy sposób zatwierdzania szacunków wprowadzić na rok jeden, jako próbę tylko.

Mniemamy, że sprawa ubezpieczeń od ognia posunie się znacznie naprzód wtedy, kiedy nietylko będą obsadzone 8 nowych posad taksatorów ziemskich, lecz będą na te stanowiska powołani ludzie obeznani ze sprawą ubezpieczeń budynków miejskich. Królestwo Polskie wszak ma rozległą w tym względzie praktykę i wyrobiło już zastęp ludzi fachowych, niektórzy z nich, mieszkańcy tutejszego kraju, kilka lat pracowali jako taksatorzy powiatowi i poczynili starania w Radzie Gub. o posady, lecz, jak słyhać napróżno, gdyż *Polaków* niechętnie mają przyjmować.

Najbliższa przyszłość pokaże, czy Radzie o dobro sprawy czy też o polityczne lub narodowościowe względy chodzi.

Budżet wydziału ubezpieczeń przyjęto w wysokości 160,000 rb.

Wśród szeregu spraw i kwestji, jakie wchodziły pod obrady, były niekiedy sprawy zasadniczej wagi, większość jednak były to drobiazgi, a w całości obrad nie dostrzegliśmy pewnej planowości, pewnego obmyślanego kierunku.

Mimowoli dźwiga dzisiejsze ziemstwo grzechy i nałogi dawnego półziemstwa, — stara się jednak — przyznać trzeba — wybrnąć z tej pozycji. Czy starczy sił i wytrzymałości trudno przewidzieć, — to pewna tylko, że musi ten czy inny skład radnych prawami gospodarki lokalnej zająć się szczerze a sumiennie, gdyż w przeciwnym razie kraj cofać się będzie wstecz.

Regulacja stosunków między dworem a wsią natknęła się na ostrą sprawę szkód. Rada wniosła projekt taksy za szkody, komisja podniosła takową oczywiście w „pedagogicznych“ celach. Nie pomogły w tym względzie głosy włościan ani inne. Takse wyższą uchwalono.

Sprawę tę głosowano dwukrotnie — głosy rozdzielili się w równej mierze. Charakterystyczną liczbę głosów w pierwszym głos. 27 i 27 a w drugim 30 i 30 — podajemy. Przy tajnym jednak głosowaniu projekt wyższej taksy otrzymał 37 głosów, przeciwnych zaś było tylko 22.

Włościanie robią uwagę na boku, że ziemstwo „zbyt pańskie: drą z nas podatki jak skórę z barana, a jeszcze i drzewo na wagę złota liczą“...

Kiedy tuż za tem rozpatrywano sprawę wynagrodzenia włościan za gaszenie pożarów lasów, włościanie proponowali podnieść takse, gdyż w każdej chwili ich zmuszają do tej czynności nie bacząc na stan robót własnych, — wtedy rozległy się liczne głosy przeciw powiększeniu norm...

Drogi utrzymywane przez ziemstwa kosztują kolosalne pieniądze, stan ich jednak jest tak marny, że użytkowanie ich dla mieszkańców nie opłaca w części nawet łożonych kosztów.

W r. b. Rada Gubernjalna wniosła do budżetu wydatek na drogi 216,270 rb. t. j.  $\frac{1}{4}$  budżetu.

Wprawdzie są to rzeczy nader kosztowne, lecz dotąd gospodarowano tym działem najnieodlężniej.

Przy sposobności zebranie wypowiedziało się za potrzebą zbudowania kolei Żłobin—Mozyrz—Owruć, — a także za budową podjazdowej linii — Bobrujsk—Broża—Hłusk.

Pomoc lekarska będzie kosztowała ziemstwo nasze 240,000 rb. Przy rozpatrywaniu budżetu tego działu, szerokie debaty powstały przy omawianiu kredytu na miński szpital gubernjalny, którego wydatki wynoszą 145,000 rb.

Wielu dowodziło, że szpital obsługuje miński powiat i samo miasto, przeto należy asygnować znacznie mniej, tembardziej, że szpital wymaga zupełnej reorganizacji.

Do takich samych wniosków przyszła i komisja budżetowa, proponując asygnować 127,800 rubli.

Ostatecznie postanowiono szpital zreorganizować; pozostaje oddział chirurgiczny, oftalmiczny i dla chorób specjalnych, również będzie szkoła felczersko-akuszeryjna przy szpitalu.

Oddział chorób zakaźnych postanowiono zamknąć od 1 maja.

Nie pomogły ani argumenty ani przekonywania, że termin to zbyt krótki, a potrzeba takiego oddziału wielka. To też radni od m. Mińska wniosli protest przeciw takiej uchwale zebrania.

Charakterystyczne, że do komisji dla przekształcenia szpitala nie powołano żadnego radnego od miasta i wogóle ujawnił się dość ostry antagonizm między miastem a wsią.

Zakończyło swe obrady zebranie ziemstwa gub. mińskiej uchwałą asygnowania 500 rb. na pomnik Stołypina w Kijowie, a na wnioszek duch. Kirkiewicza wyasygnowało jeszcze 250 rb. na zakup portretu twórcy swemu Stołypinowi, by zawiesić ten portret w sali posiedzeń.

A i na wzniesienie pomnika w Borysowie na pamiątkę 1812 r. wyasygnowano ostatecznie 2,000 rb.

Tak oto zakończyło swe pierwsze obrady ziemstwo gub. mińskiej, stworzone przez p. Stołypina.

Budżet ziem. gub. zamyka się cyfrą 784,000 rb. Miasto Mińsk wydzielone zostało jako osobna jednostka ziemska i wpłaci 52,000 rb. na wydatki ziemstwa gubernjalnego, powiaty wpłacą 722,000 rb., pozostałe 10,000 rb. pokryte będą ze źródeł specjalnych.

J. M.

## NA WIDNOKRĘGU.

Dyplomacja europejska, widać, naprawdę groźnych spodziewa się powikłań, skoro nagle — po okresie powszechnego szczekania orężem i rozlegających się ze wszech stron bojowych pomruków — zaczęto sobie rozdawać różdżki oliwne. Potencje, które jeszcze wczoraj warczały, jak podrażnione brytany — dziś przysiadają się do siebie i szepcą o możliwości porozumień, przyjaźni, sojuszów nawet.

Słychać, że Anglja dodaje raptem ataku sympatji dla Niemiec; Rosja zaś i Austria czekają tylko odpowiedniej chwili, by paść sobie w objęcia.

„Voss. Ztg.“ zapewnia, że między Londynem i Berlinem toczą się ważne rokowania, mające na celu porozumienie angielsko-niemieckie; dalej: że na 14 i 15 maja zapowiedziano w Londynie konferencję przedstawicieli obu narodów; wreszcie nie bez kozery przybył nad Szprewę angielski minister wojny Haldane, poprzedzony tu przez admirała lorda Beresforda. Obaj dygnitarze jedli śniadanie u cesarza i jak słychać — rozmawiali nie tylko o losach adw. Stewarta, uwięzionego przez władze niemieckie za wylawianie ich tajemnic.

Jeszcze efektowniejsze są symptomy zwrotu w stosunkach austriacko-rosyjskich. Pobyt w Wiedniu W. ks. Andrzeja Włodzimierzowicza stał się wielce jaskrawą i gromką manifestacją polityczną. Jak zapewniają dzienniki wiedeńskie — gość rosyjski, wśród wiwatów, miał dać do zrozumienia (nieoficjalnie wprawdzie), że powrotna droga z Buchłowic do Mürzstegu byłaby przez Rosję mile obecnie widziana.

Kombinacje te nie ulegną zmianie skutkiem śmierci hr. Aehrenthala, najwybitniejszego polityka austriackiego od czasów Andrassy'ego.

Hr. Alojzy Lexa von Aehrenthal urodził się w Pradze Czeskiej w lutym 1854 r. Po ukończeniu studjów w r. 1877 udał się Aehrenthal jako wolontarjusz dyplomatyczny do Paryża. Tam poznał się prędko na talencie młodego dyplomaty, który wkrótce otrzymał stanowisko attaché nieetatowego w Petersburgu. W r. 1882 sprowadzono go do Wiednia, gdzie zajął już dość odpowiedzialne stanowisko w ministerjum spraw zagranicznych

i z zadań swych wywiązywał się tak świetnie, że po pięciu latach znalazł się już jako pierwszy sekretarz w Petersburgu, który nęcił go zawsze. Na nowem stanowisku, nawiązał Aehrenthal stosunki poważne w stolicy Rosji, posiadał język rosyjski i śmiało mógł być uważany za najkompetentniejszego znawcę Rosji i stosunków rosyjskich wśród ciał dyplomatycznych Austrii.

Już jako poseł i minister upelnomocniony, został wysłany w r. 1895 do Wiednia i do Bukaresztu, aby w następnym roku powrócić po raz trzeci do Petersburga już w charakterze ambasadora. Tu w czasie kapitalnych wydarzeń polityki ostatnich lat: polityki króla Edwarda, opartej na *ententes*, prowadzącej do izolowania Niemiec, zbliżenia Anglii do Rosji, usiłowań ograniczenia floty niemieckiej itd., hr. Aehrenthal pracował nad usunięciem nieporozumień między Austrią a Rosją i doprowadzeniem stosunków między dwiema temi monarchjami do najdalej idącego zbliżenia.

W r. 1907 po upadku Gołuchowskiego, Aehrenthal został powołany na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Na tem stanowisku przeprowadził swe najdonioślejsze dzieło: aneksję Bośni i Hercegowiny. Niezwykły dar dyplomatyczny i stosunki osobiste z Rosją pozwoliły mu zażegnać raz jeszcze grożący z tego powodu konflikt z Rosją.

Polityka przyjaźni z Rosją zawsze była głównym celem działalności dyplomatycznej hr. Aehrenthala.

Tej linii wytycznej polityki urzędowej Austrii nie zmienili zgon Aehrenthala. Następca zmarłego dyplomaty, hr. Berchtold jest wiernym u niego Aehrenthala i jak on, szkołę dyplomacji przeszedł w Petersburgu.

Urodzony w r. 1893, karierę dyplomatyczną rozpoczął w 1893 r. w ministerjum spraw zagranicznych. Po roku, jako sekretarz ambasady, powołany został do Paryża. Przeszedł wszystkie stopnie hierarchji dyplomatycznej w Londynie, w Petersburgu i w ministerjum w Wiedniu, w grudniu r. 1906 mianowany został ambasadorem austriacko-węgierskim przy rządzie rosyjskim.

Były to czasy t. zw. przesilenia aneksyjnego. Hr. Berchtold uczestniczył wtedy w rokowaniach Aehrenthala z Izwolskim. Usunawszy się następnie na czas pewien od polityki, wciąż pracował jednak, jak twierdzi półurzędowa prasa austriacka, nad zbliżeniem austriacko-rosyjskim.

Ta sama prasa przepowiada, że hr. Berchtold, jako minister, dalej pracować będzie na tem polu.

Położenie w parlamencie Rzeszy jest wciąż niewyjaśnione. Kanclerz Bethmann-Hollweg wygłosił długą mowę, w której atakował namiętnie socjalistów, zapowiadając kategorycznie, że nie zgodzi się na dalszą demokratyzację ustroju konstytucyjnego państwa. Mowa wywarła wrażenie nader ujemne, a socjalista Ledebour ostro ją skrytykował. Przemówienie posła socjalno-demokratycznego w obszernem streszczeniu podajemy poniżej.

## Mowa Ledeboura

Blisko trzygodzinna mowa posła socjalistycznego Ledeboura w parlamencie niemieckim, jest powszechnie komentowana w prasie niemieckiej.

Tak ostrych wyrażań i tak śmiałej krytyki rządu jeszcze w „Reichstagu“ nie słyszano.

Ledebour, rozpoczynając od omawiania jakiejś denuncjacji posła Mumma, zwrócił się przeciwko kanclerzowi, który nie był obecny na posiedzeniu, choć to było jego obowiązkiem, bo wiedział, że będą repliki na jego mowę,

To nieprzychodzenie na mowę przeciwników politycznych „jest złem przyzwyczajeniem, które kanclerzowie niemieccy przyswoili sobie od Bismarcka, który gdy wchodził w konflikt z parlamentem, znikał prosto na parę miesięcy. Jeżeli następcy Bismarcka sądzą, że nabiorą znaczenia, naśladowując go, to się mylą. Jeżeli urzędnik państwa niemieckiego, który zawdzięcza swoje stanowisko nie własnej sile przekonania, ale łasce dworskiej, pozwala sobie na oczyszczanie parlamentu niemieckiego, bo ten parlament tego czy tamtego obrał swoim prezydentem, to jest to coś niesłychanego“. (Prezydent Kaempf zwraca uwagę posłowi, by używał parlamentarnych wyrażań).

Ledebour mówi dalej, że oczekuje od wszystkich partji (z wyjątkiem konserwatystów), że „one tak samo, jak socjalni demokraci, odeprą podobne nadużycia urzędnika wobec posłów, którzy mają zaszczyt być przedstawicielami narodu niemieckiego“. „Mam nadzieję, że nie tylko socjalni demokraci, ale też cały naród niemiecki, o ile nie cierpi na całkowite zaklejenie mózgu przez „querelle allemande“, nie odmówi uznania postępowej partji ludowej. Guwernantka rządowa wysypała cały zapas swego niezadowolenia z powodu wyboru prezydenta, przyczem dostało się też narodowym liberałom!“ Ledebour oświadcza, że była to chęć steroryzowania nar. liberałów, żeby nie głosowali na drugi raz na socjalistę przy wyborach prezydum.

Mówca przechodzi do odparcia zarzutu niejednolitości, stawianego przez Posadowskiego partji socjalistycznej. „Właściwie pomiędzy obydwoma skrzydłami partji, rewizjonistami i radykalistami niema różnicy. Fantastyczne iluzje hr. Posadowskiego nie urzeczywistnią się, żeby socjalna demokracja dzięki rewizjonizmowi zamieniła się w partję burżuazyjną. Jestto jednomyślne zdanie wszystkich moich towarzyszy partyjnych“. (Bardzo słusznie! u soc.-dem.). „Jesteśmy proletarjacką partją bojową, dla której polityka nie jest rozrywką obiadową ani przyjemnością wieczorową, ale dla której walka jest koniecznością życiową, dążeniem do urzeczywistnienia naszych ideałów. Różnice zdań zachodzą we wszystkich partjach, nawet u narodowych liberałów (wesołość). Jest jedna tylko jedyna partja, która zawsze występuje zwarcie, to jest partja Posadowskiego (wielka wesołość). Ale i tam zachodzą chyba wewnętrzne walki duchowe, bywa nieraz, że Poza chwyta Dowskiego za włosy“ (ogromny śmiech).

„Kanclerz sądzi, że stoi ponad partjami. Co to znaczy, przytoczę wam zdanie autorytetu. Stahl pisze: „Doszedłem do przekonania, że ludzie, o których mówią, że stoją nad partjami, najczęściej stoją pod partjami“. Istotnie raczej mamy wszystko, ale nie bezpartyjny rząd“.

„U nas w Niemczech rządzi jak dawniej junkierstwo, dwór, kierunek agrarny. To są stosunki nie do zniesienia. Byłoby pożądanem, żeby w państwie niemieckim postąpiono tak, jak teraz w Bawarii, mianowicie żeby rząd wybierano z tej partji, która posiada większość w przedstawicielstwie narodowym“.

„Dla sekretarza skarbu obecne podatki są stosem „nie dotykaj mnie“. My jednak chcemy uzdrowienia finansów przez znaczne zredukowanie wydatków na wojsko i marynarkę. Przedewszystkiem chcemy usunięcia podatków pośrednich. Pośrednie wydatki na środki żywnościowe i przedmioty codziennego użytku uciskają szerokie masy ludności, oszczędzają zaś bogatych i zamożnych i dlatego oni bronią ich zębami i pazurami. Te podatki muszą być usunięte, przedewszystkiem zaś podatek od zapalek, który zawdzięczamy czarno-niebieskiemu blokowi“.

Przechodząc do krytyki polityki zagranicznej, Ledebour mówi:

„Nie chcemy polityki grózb i straszenia, chcemy pokoju i przyjaźni ze wszystkimi narodami. Dlatego też powinniśmy oddać rządowi chińskiemu Kiao-Czou. Dzięki temu portowi chciano zdobyć sobie miejsce na słońcu, ale ta słoneczna polityka zrobiła fiasco“.

Ledebour wyraża ubolewanie, że nawet liberałowie i partje mieszczańskie przysięgali na politykę marokańską.

Poseł socjalistyczny zadaje kłam Kiderlen-Waechterowi, jakoby rząd niemiecki nie dążył był do zdobyczy terytorjalnych w Maroku.

„W procesie Mannesmannów wyszło na jaw przez świadków, że Kiderlen-Waechter posłał do Maroka prowokatorów, że skargi posłów niemieckich sprowokowano i że rząd ma zamiar położyć rękę na ten okręg. Wzywam przedstawicieli rządu, obecnych i nieobecnych do oświadczenia jak się te rzeczy miały“. „Kancelarz przypomniat nam ruch zeszłego lata. Ten ruch był albo bez sensu, albo też był sztucznie wywołany przez występne działania rządu niemieckiego“. (Prez. Kaempf gani to wyrażenie).

Dalej Ledebour mówi o stosunkach niemiecko rosyjskich, o stosunku Rosji do Persji i do żydów, wreszcie mówi o nowym sekretarzu kolonji, dr. Solfie, który był sam kiedyś gubernatorem wysp Samoa i cieszył się, że Niemcy „podnoszą do kultury“ ten piękny i rozwijający się lud wyspiarzy południowych i który nie dał się wówczas użyć za narzędzie do uczynienia z ludności tamtejszej bezwolnych niewolników plantatorów — otóż ten sam Solf jako sekretarz kolonji zabronił małżeństw pomiędzy Europejczykami a samoankami. Tymczasem zawarto już na wyspach Samoa około 81 takich małżeństw, które teraz będą uważane za jakies drugorzędne, a w przyszłości „prawo to wtrąci samoanki w szeregi prostytutek“. „Wynalazcami tego potwornego zarządzenia są sekretarz kolonji Dernburg i gubernator Schuckmann, którzy wydali podobne rozkazy dla kolonji afrykańskich“.

Ledebour żąda od parlamentu energicznego zwalczania tych nieobyczajnych zarządzeń, poczem występuje przeciw prawom wyjątkowym, nadużyciom siły policyjnej. „Zamiast tego potrzebnem jest utworzenie prawa i stowarzyszeń i zabezpieczenie robotników przed uciskiem urzędniczym. Skandaliczny podział na okręgi wyborcze musi być usunięty. Kto utrzymuje nadal ten stan rzeczy, ten gwałci konstytucję, a skoro kancelarz państwowy wskazuje, że on“...

Prezydent Kaempf przywołuje mówcę do porządku.

Ledebour kończy: „socjalna demokracja jest najpotrzebniejszym produktem rozwoju kapitalistycznego. Ona będzie razem z bratnimi partjami zagranicą szła naprzód, aż rozwój ekonomicz-

ny zajdzie tak daleko, że przejście od porządku kapitalistycznego do socjalistycznego stanie się nieuniknioną koniecznością. W naszych rękach, w rękach międzynarodowej socjalnej demokracji, leży przyszłość i pomyślność naszej ojczyzny i całej kultury“ (oklaski u soc. dem.).

## Luźne uwagi.

✱ **Niepotrzebna reklama.** Którś z pism warszawskich zwrócił niedawno uwagę na niepotrzebną zgoła reklamę, którą prasa polska robi „Now. Wriemia“. O każdym artykule, jaki się ukaże na szpaltach tego dziennika, lecą natychmiast telegramy do Warszawy i Wilna: „Mieński występuje ostro przeciwko równouprawnieniu kobiet w prawach spadkowych“ — telegrafuje korespondent „Kurjera Lit.“. Ogromnie ważna wiadomość! P. Mieński nie jest jeszcze ministrem i jego poglądy nie decydują w sprawach państwowych. Nie reprezentują nawet jakiejś określonej grupy, więc żadnego znaczenia miarodajnego posiadać nie mogą. Dziś p. Mieński pisze to, a jutro napisze coś wręcz odmiennego. Więc pocóż przywiązywać do jego artykułów większą wagę, niż przywiązuje do nich prawdopodobnie sam autor?

✱ **Bez maski.** Znany na bruku wileńskim reporter p. Siedow zjawiał się na maskaradę w klubie rosyjskim w stroju Heljodora i został pociągnięty do odpowiedzialności za bluźnierstwo czy profanację. Nazajutrz w „Now. Wremia“ ukazał się telegram z Wilna, opisujący ten wypadek, z zaznaczeniem, że p. Siedow jest reporterem „Wil. Wiestnika“, wślad zaś za tem zamieściły telegramy „Riecz“ i „Birż. Wiedom.“, gdzie jednak było powiedziane, że p. Siedow jest kronikarzem gazety „Siew.-Zap.-Żizni“...

To oburzyło do tego stopnia p. Soloniewicza, iż wystąpił on z obszerną rewelacją, wykazującą, iż p. Siedow jest stałym współpracownikiem „Siew.-Zap. Głos“, natomiast „Wifenskiej Wiestnik“ oświadczył, że telegram do „Now. Wremia“, jak to zostało sprawdzone, wysłała redakcja „Siew.-Zap. Żizni“.

Słowem maskarada p. Siedowa stała się powodem nowej maskarady telegraficznej, która skończyła się skandalicznym zerwaniem maski ze stosunków, panujących w miejscowym rosyjskim światku dziennikarskim.

✱ **„Zdumiewający rozkaz“.** Pod tym tytułem zamieszcza „Riecz“ notatkę następującą:

„Wypis z rozkazu 14 Ołonieckiego pułku piechoty pod № 18 z d. 18 stycznia 1912 r.

§ 4). Zauważyłem, że obcoplemieńcy prowadzą korespondencję z rodziną nie w języku rosyjskim, lecz w swoim własnym. Wszyscy oni mówią bardzo źle, lub łamanym językiem po rosyjsku, język zaś rosyjski — to język państwowym. Armja w czasie pokoju jest szkołą. Obcoplemieńcy, dopóki pozostaje na służbie, w ciągu trzech lat, obowiązany jest i powinien nauczyć się rosyjskiego języka państwowego; to zaś możliwe jest tylko pod warunkiem żądania od obcoplemieńców mówienia i pisania tylko i wyłącznie po rosyjsku. Jego krewni i znajomi także powinni odpowiadać po rosyjsku.

Panom dowódcom kompanji i naczelnikom komend należy przedsięwziąć środki do wprowadzenia w życie tego żądania.

Podpisał dowódca pułku, pułkownik Szejder. miasto Łomża“.

Powyższy wypis z rozkazu p. dowódcy pułku Ołonieckiego — pisze „Riecz“ — jest bardzo charakterystyczny. Pan pułkownik żąda, aby w ciągu trzech lat pobytu w służbie wojskowej rusyfikowali się nie tylko żołnierze, ale również ich krewni i znajomi, którzy z nimi korespondują. Osiągnięcie tego jest, zdaniem pana pułkownika, możliwe dzięki prostej,

ale bardzo dalekiej od gienjalności recepty, a mianowicie „zażądania od obcoplemieńców, aby mówili i pisali tylko i wyłącznie po rosyjsku“.

✱ **Nieudany konkurs.** Mecenas Leon Papiński w Warszawie ogłosił konkurs na obraz historyczny, i pierwszą nagrodę (1000 rubli) przyznano Stanisławowi Lencowi za obraz p. t. „Pod znakiem Staszica“. Przeciwno wyrokowi sądu konkursowego wystąpili z listami otwartymi w „Gońcu“, Adolf Nowaczyński, Czesław Jankowski i Wiktor Gomulicki, zaznaczając, że obraz nagrodzony nie jest żadną kompozycją w zakresie historycznym, lecz szeregiem karykatur grona uczonych polskich, zgrupowanych w towarzystwie Józefa hr. Potockiego. Autorzy listów wyrażają przytem nadzieję, że p. Lenc zrzeknie się nagrody, której się sam zapewne nie spodziewał...

Ale p. Lenc zachowuje uporeczywe milezenie.

✱ **Aberacja umysłowa.** „Siew.-Zap. Żiźń“, omawiając artykuł nasz „Nacjonalizm i kresy“, dowodzi, że postępowcy polscy otwarcie stają na stanowisku *antypaństwowem*, a to z tej racji, iż chcą szukać porozumienia z rosyjskimi żywiołami demokratycznymi, zwalczającymi panujący nacjonalizm.

W umyśle p. Sołoniewicza kierunek nacjonalistyczny i interesy państwa, najwidoczniej przedstawiają się, jako synonimy. Na szczęście prawo rosyjskie te dwa pojęcia jeszcze rozróżnia.

## KRONIKA.

### — Wymowne cyfry.

Według ostatnich obliczeń w latach 1906 — 1912 liczba zesłańców politycznych w miejscowościach bardzo odległych wynosiła 30 tys. osób, zaś poza granicami gubernji i okręgów naczelników miejskich 60 tys. osób.

### — Generał Tomaszewicz.

„Wiecz. Wremia“ donosi, że gien. Tomaszewicz, który przyznał się już do kradzieży 22 tys. rubli z kasy Towarzystwa opieki nad dziećmi osób, poległych podczas zamieszek, znany jest dobrze ze swej działalności sądowniczej. W Kronstadtzie pod jego przewodnictwem wydano 50 wyroków śmierci na przestępców politycznych.

### — Spożycie tytoniu.

Liga antypalaczy ogłasza w pismach dane statystyczne o spożyciu tytoniu w poszczególnych krajach. Według nich największy procent przypada na Holandję, mianowicie 3,400 gramów rocznie na głowę. W północnej Ameryce procent ten wynosi 2,100 gramów, a w Belgji 1,500. W Niemczech, Australji, Austrii, Danji, Szwecji, Norwegji i Kanadzie zapotrzebowanie waha się między 1,500 a 1,000 gramów. Francja i Rosja spotrzebowują około 950 gramów rocznie w powyższym stosunku. Anglja, Szwajcarja, Włochy, Hiszpanja i Portugalja po 600 gramów.

### — Kulturalny sejm.

Sala posiedzeń sejmu wiedeńskiego jest od dłuższego już czasu wzorową szkołą dla obelg i wymyślań. Poseł Heilinger zestawil charakterystyczną statystykę, które przedstawił na jednym z ostatnich posiedzeń tego sejmku. Oto obliczył, że na sześciu posiedzeniach padły następujące obelgi pod adresem kolegów-posłów: „Tepp“ (dureń) 27 razy, „Ochs“ (wół) 22 razy, „Narr“ (błazen) 21 razy, „Lump“ (gałgan) 21 razy, „Steinhof“ (wiedeńskie Tworki) 20 razy, „Gauener“ (rabuś) 19 razy, „Frosch“ (żaba) 11 razy. Tak się traktują wzajemnie posłowie-koledzy w sejmie wiedeńskim.

Ciekawą byłaby statystyka porównawcza odnośnie Dumy rosyjskiej...

### — Zaludnienie gub. mińskiej.

Według urzędowych danych ilość mieszkańców w gub. mińskiej wynosiła po dzień 1 stycznia 1911 roku 2,822,312 osób, w tem 1,413,556 mężczyzn i 1,408,756 kobiet. Prawosławnych było w tej liczbie 2,100,900 osób; katolików — 291,497

osób; staroobrzędowców — 19,554 osób, protestantów — 7,150 osób, żydów — 397,999 osób i mahometan — 5,212 osób.

### — Wzrost głosów socjalistycznych w Niemczech.

Od pierwszych wyborów do parlamentu w roku 1871 aż do r. 1912, wzrost głosów socjalistycznych przedstawia się, jak następuje:

1871	101,927
1874	351,670
1877	493,447
1878	437,158
1881	311,961
1884	540,990
1887	763,128
1890	1,427,098
1893	1,786,739
1898	2,107,076
1903	3,010,771
1907	3,259,020
1912	4,238,000

## Książki nadesłane do Redakcji.

**Józef Lange.** W poszukiwaniu drogowskazu. Wstęp do programu politycznego. Warszawa 1911.

**F. Czerwijewski.** Bibliotekarz. Krótkie wskazówki dla pracujących w bibliotekach. Warszawa 1912.

**Wanda Gizbert-Studnicka.** Kraj lat dziecińczych. Dla młodych serc. Wilno 1912.

## Treść numeru.

Bezpartyjność — L. Abramowicza.

Sprawa litewska w samorządzie miejskim — St. Gr.

Listy z Galicji — B. H.

Zygmunt Krasiński — A. Drogoszewskiego.

Nieśmiertelny — B. Hertza.

Z mego notatnika — Licza.

Przeгляд piśmienniczy — D. Zgl.

IV wiosenna wystawa obrazów — Mirona.

List do redakcji.

Prasa polska.

Nowe ziemstwa — J. M.

Na widnokręgu.

Mowa Ledeboura.

Luźne uwagi.

Kronika.

Odcinek: „Zelma“ — G. Daniłowskiego.

## „Dziennik Petersburski“

Organ Kolonji Polskich w Cesarstwie Rosyjskim.  
Wychodzi codziennie oprócz poniedziałków.

Prenumerata rocznie 6 rb., półrocz. 3, kwar. 1.50  
z przesyłką 8 rb., 4 rb., 2 rb.

PETERSBURG,  
Włodzimierski Prospekt № 13.

## Informator Handlowy.

**BIURO PRZEPISYWAŃ**  
A. Skarzyńskiej  
Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.  
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

**KSIĘGARNIA**  
**KULTURA** Wilno,  
Dominikańska 14.  
PRENUMERATA PISM.  
Wszelkie nowości.

SZEW C

**T. KRZYŻANOWSKI**  
Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.  
Obuwie gotowe i na obstalunek.

**Nossowicz Krawiec**  
ulica Wielka № 14, vis à vis Skopówki  
Wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Ceny przystępne. Wykończenie staranne.

**OGŁOSZENIA**  
do wszystkich pism przyjmuje  
i redaguje

**A. Skarzyński w Wilnie**  
Tatarska 12. Telefon 1002.

**A. Rydlewski**  
ZEGARMISTRZ  
Wilno,  
Wileńska, róg  
Gubernatorskiej.

**St. Stefanowski i J. Marciniak**  
Pracownia kostjumów, okryć oraz futer  
damskich  
Wilno, ulica Wielka № 20a.  
Przyjmujemy zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie staranne i akuradne.

**Sztrall Bolesław**  
CUKIERNIA  
Prospekt 6-to Jerski.  
Codziennie grywa kwartet od g. 6.  
Przyjmuje obstalunki na wszelkie zamówienia w zakres cukiernictwa wchodzące. Czekolada i cukry codziennie świeże.

**Ogłoszenia roczne**  
do INFORMATORA HANDLOWEGO  
Administracja  
„Przeglądu Wileńskiego“

::: przyjmuje na dogodnych warunkach :::

HOD WYDAŃNIA VII. PRYNIMAJECCA PADPISKA  
NA 1912 HOD na pieršuju biełaruskuju hazetu z rysunkami

# „NAŠA NIWA“

„NAŠA NIWA“ pastawiła sobie metu budzić u biełarusou paćucie čelawieka i hramadzianina, hołasna hawaryć ab jaho patrebach i prawoch. „NAŠA NIWA“ ũsie nowyje dumskije zakony, katoryje datykajuć Biełarusi, raźbiraje i aceniwaje żywymi prykladami z żyćcia Biełaruskaho kraju. „NAŠA NIWA“ tłumaćyc swaim čytacielom usio, što robicca na cełym świecie i ũ Rasiei. „NAŠA NIWA“ drukuje praktyčnyje hutarki ab haspadarcy, tłumaćyc, jak naryčtawać roznyje kulturnyje sprawy (kooperacii, sielskije bančki, biblioteki, kniharni i dr.) „NAŠA NIWA“ u „pačtowaj skryncy“ daje atkazy na ũsie pytańnia, tłumaćyc zakony, pakazywaje dobreje knižki biełaruskije, polskije, ruskije i inš.

„NAŠA NIWA“ kaštuje s pierasyłkaj i dastaŭkaj da chaty: na 1 hod—2 rb. 50 kap. na pŭł hoda—1 rub. 25 kap., na 3 mies.—65 kap., na 1 miesiac—25 kap. Za hranicaj na hod—4 rubli, na pŭł hoda—2 rubli.

Hadawyje padpišcyki, katoryje zapłaciać hrošy adrazu za hod atrymajuć darma KALENDAR „NAŠAJE NIWY“ na 1912 hod, a za pryplatu 50 kapiejek KAROTKUJU HISTORYJU BIEŁARUSI.

Redaktar-Wydawiec A. ŬLASOŬ.

Adres Redakcii i Kantory: Wilnia, Zawalnaja 7.

Szkoła kroju, i robót ręcznych  
**G. TOMKOWICZ** (b. Makarowej)  
Botaniczna 5 mieszk. 11.  
Przyjęcia uczenic miejscowych z całkowitem  
utrzym. i przychodz.

### WYPADKOWO!

Otrzymano wielki wybór resztek wełn. sukien. i baweln. materiałów na suknie, kostjумы i bluzki damskie, oraz odcinki na kostjумы męzkie i wyprzedaje się o 30—50% taniej jak w magazynach. Prosimy przekonać się. Dominikańska № 11 m. 1 drugie piętro wprost Jgnarowskiego zaułka.

## „NOWA GAZETA“

WIELKI ORGAN POSTĘPOWY I DEMOKRATYCZNY

poświęcony polityce, sprawom społecznym oraz literaturze i sztuce.

Wychodzi dwa razy dziennie z licznymi dodatkami.

„Nowa Gazeta“, prócz zasadniczej treści, obejmuje następujące dodatki: dodatek codzienny p. n. 1) „Gazeta Handlowa“ poświęcony sprawom handlowo-ekonomicznym.

Dwa tygodniowe dodatki: literacko-artystyczne p. n. 2) „Literatura i sztuka“ i popularno-naukowy p. n. 3) „Nauka i Życie“

Tygodniowy 4) Dodatek Powieściowy

układu książkowego, zawierający wybór najlepszych powieści, oraz artykuły i korespondencje prowincjonalne. zamieszczone w dodatku p. n.

5) „Echa Prowincjonalne“

„Nowa Gazeta“ pomieszcza w różnych działach 3 powieści.

„Nowa Gazeta“ jest w zakresie spraw politycznych organem najaktualniejszym. W zakresie literatury, sztuki i nauki jest jednym pismem codziennym, w pełni uwzględniającym wszystkie przejawy w tych dziedzinach. „Nowa Gazeta“ ofiaruje swym prenumeratorom za małą dopłatą:

„Wielki Atlas Królestwa Polskiego“.

Redaktor naczelny St. A. Kempner. Redaktor liter. J. Lorentowicz.

Prenumerata rocz. 9 rb. półrocz. rb. 4 k. 50 kwart. rb. 2 k. 25, mies. k. 75, a nadto 10 k. mies. za odnośnienie. Na prowincji: rocz. rb. 11. półrocz. rb. 5 k. 50, kwart. rb. 2 k. 75, mies. k. 95. (W Łodzi z odnośnieniem do domu rb. 1). Zagranicą: rocz. rb. 19 k. 20, mies. rb. 1 k. 60.

Adres: Warszawa, ul. Szpitalna 10. Tel. 89-66.